



Cena 80 groszy

WIADOMOŚCI LITERACKIE

T Y G O D N I K

Nr. 48 (204)

Warszawa, Niedziela 27 listopada 1927 r.

Oddział

„Wiadomości Literackie“

w Paryżu, 123, boul. St. Germain, Księgarnia Gebethnera i Wolffa

Cena numeru w Paryżu zł. 1.—

Rok IV

G. B. SHAW A POLOGĘ FASZYZMU I MUSSOLINIEGO

BERNARD SHAW DO PRZYJACIELA

7 lutego 1927 r.

Drogi...

Przykro mi, że moje stanowisko wobec artykułów o Mussolinim, ogłaszanych w „Daily News“, które redaktor ogłosił p. t. „Obrona“, tak Pana nie mile dotknęło. Nie Pan jedyny sądził, iż nie wiem nic o zamordowaniu Matteottiego i innych oburzających szczegółach terroru we Włoszech. Jest to omyłka. Wiedziałem o wszystkim. Nawet gdyby prasa liberalna — czego zresztą nie uczyniła — przemilczała pewne sprawy, byłem w stosunkach z włoskim emigrantem, którego list Pan mi przysłał, i wiedziałem wszystko, o czym ten list wspominał, poza innymi rzeczami, jakie niетrudno mi było wywnioskować z doświadczenia i znajomości dziejów.

Ale nie można zbyć Mussoliniego, powtarzając z cnotliwym oburzeniem wyznana przezeń, a nawet podkreślaną prawdę, że rządy swoje oparł na zamachu stanu. Od Augusta, który założył cesarstwo rzymskie i przez zamach stanu, rozpoczął morderstwem Cezara, uczynił się pierwszym cesarzem, aż do Lenina, który został dyktatorem Rosji, doprowadzając — nie bez przykrych zabiegów Czerwczycy — do przewrotu w liberalnej demokracji Kieńskiego, mamy w dziejach szereg uzurpacji, wspartych na zamachu stanu. Była to zawsze rzecz brudna, podczas której krzywoprzysiężni świadkowie i sędziowie pozbawieni wszelkiej uczciwości wleki przed sąd ludzi uczciwych i lojalnych, a bandy bezwzględnych łobuzów były ich, turbowały i mordowały. O wolności słowa i prasy nie mówilo się nawet, aż do tego, dopóki cel zamachu nie został osiągnięty zapomocą środków gwałtownych. Jedyną nową rzeczą jest we Włoszech olej rycynowy, ale większość ludzi wołałaby prawdopodobnie zażywać rycynę, niż dać się nurzać w smole i łamać kołem.

Oceniając nowy porządek rzeczy nie można myśleć o środkach, zapomocą których został on osiągnięty. Niepodobna zwalczać Augusta albo wyzywać go do walki tylko dlatego, że Antoniusz bardzo wymownie opisywał rany w ciele Cezara. Niepodobna przejść do porządku dziennego nad Napoleonem, tylko dlatego, że wyrzucił on wiernego konstytucyjnego abba Sieyęsa. Nie może Pan żądać skasowania wolnego królestwa Irlandji tylko dlatego, że zostało tam wydane prawo, które oburzyłoby lorda Salisbury'ego i które usunęło ustanowione przez parlament angielski władze demokratyczne, a zastąpiło je przez autokratyczne triumwiraty, na jakie nie poważylby się Dublin Castle za najgorszych swoich czasów. Głupio byłoby odrzucić handel z Rosją tylko dlatego, że Sowiety żądały przebaczenia zbrodni nad carem i położyły koniec miłym obiadom u Benckendorffa. Bez sensu byłoby twierdzić, że cesarz jest jeszcze ciągle praworządnym władzą Niemiec, bo przy organizacji republiki zamordowano Rathenau, młodego Liebknechta i Różę Luxemburg.

Niemniej głupio i bez sensu byłoby nie uznawać dyktatury włoskiej Duce, tylko dlatego, że realizacja jej towarzyszyły pewne nieprzyjemności. Jedyną ważną dla nas rzeczą jest to, czy Mussolini daje sobie tak dobrą radę, aby naród włoski znosił go faute de mieux. Znoszą go, jedni faute de mieux, inni z entuzjazmem. Jego wrogowie — jego ofiary, jeśli Pan woli, — nie mogą twierdzić, że mieli gorsze szanse, niż on. Zarzucają mu dziś, że gotów był nie cofać się przed żadnym programem, byłoby

tylko wprowadzić porządek na miejsce chaosu. Ale sami nie potrafili skorzystać ze sposobności. Nie umieli ani iść na czele, ani dać się prowadzić. Teraz mówią, że mieli neurastenję powojenną i że gdyby tylko Mussolini trochę poczekał, wszystko poszłoby znowu swoją drogą, a oni zajęliby dawne miejsca mówców rewolucyjnych, zabezpieczonych przed rewolucją. Jeśli Mussolinemu to nie wystarczało i dlatego poszedł do militarystycznego faszyzmu, to czy oni właściwie mają prawo go ganić? Prawda, że mógł zdobyć władzę nad faszystami tylko jako rodzaj Strafforda z powodzeniem i całą głową, ale jako Lenin bez powodzenia mógłby tylko utracić życie.

Pewne czyny Mussoliniego i pewne jego zamierzenia znaczą więcej dla socjalizmu, niż wszystko, na co mogłaby sobie pozwolić angielska Labour Party po dojściu do władzy. Doprowadzi to wkrótce do konfliktu z kapitalizmem, wobec czego osłabiać jego stanowisko nie jest zadaniem ani mojem, ani też innych socjalistów. Nacoby się przydało wymieniać go tak, jak wymieniała Jerzego Waszyngtona arystokracja brytyjska długo po uznaniu go prezydentem Stanów Zjednoczonych Ameryki. Dopóty, dopóki może on powiedzieć „J'y suis, j'y reste“, a lud włoski dodaje „Czyni to: Viva il Duce“, musimy się pogodzić z istniejącą sytuacją i robić przytem dobrą minę. Powtarzam, mogliśmy go zaciepić w sprawie Korfu, ale cofając się wówczas, daliśmy do poznania, że na wiele sobie od niego pozwalamy.

Wobec tego, że nie udało mu się przyaresztować wszystkich wrogów wewnętrznych, byłoby dobrze, gdyby zaczął trochę hojniej rozdawać paszporty swoim przyjaciołom, bo włoscy emigranci w Paryżu i Londynie mogą dziś bez przeszkód opowiadać, jak strasliwa tyrania gubi ich kraj. Cała tyrania jaką oglądałem sprowadza się do tego, co nasza prasa kapitalistyczna piętnuje jako zasadnicze cechy socjalizmu i czym nie potrafię oburzać się tak jak to robią liberali. Ale nie o to idzie, tylko o to, że kampanja przeciwko dyktaturze Mussoliniego jest równie bezmyślna, jak kampanja przeciwko dyktaturze Sowietów w Rosji. Przykro mi, że moi towarzysze socjalistyczni we Włoszech byli po wojnie zupełnie niezdolni do objęcia kierownictwa, i nienawidzę zdziwienia, jakie towarzyszyło zagarnięciu władzy przez faszizm. Ale nie będę tracił energii i narażał opinii swojego zdrowego rozsądku, uchylając się od uznania faktów dokonanych. W ten sposób utracilibym prawo krytykowania rządów Mussoliniego, do czego zawsze jestem gotów, jeśli tylko mi się zdaje, że to się na coś przyda.

Sądze, że wyjaśniłem dokładnie moje stanowisko.

Oddany Panu

G. Bernard Shaw¹⁾.

¹⁾ Gilles, sekretarz międzynarodowego departamentu brytyjskiej partji pracy, przesłał kopję tego listu Friedrichowi Adlerowi do Zurichu, podkreślając, że Shaw widziałby z przyjemnością gdyby „Informacja Międzynarodowa“ postarała się o opublikowanie jego listu. Adler odmawia żądaniu Shawa, stwierdzając, że podczas kiedy list ten został przedrukowany przez całą prasę włoską, ani jedno słowo odpowiedzi nie mogło ukazać się we Włoszech. Pisz do Shawa, że absolutyzm stanowi dlań tylko historyczną grę myśli, nie zaś prawdziwe przeżycie, zadaniem socjalisty jest dążenie do przywrócenia demokracji nie tylko we Włoszech, ale i w Rosji.

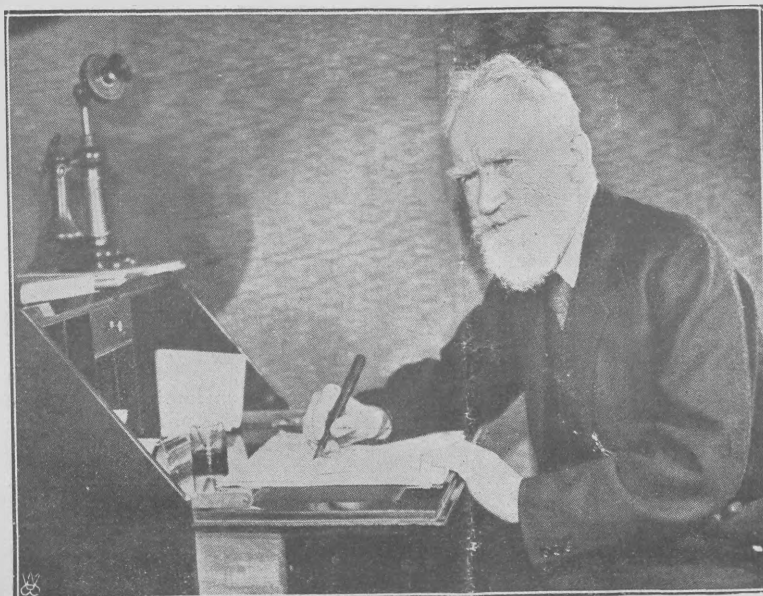
BERNARD SHAW DO FRIEDRICHA ADLERA

Stresa, 2 października 1927 r.

Szanowny Panie.

Słyszałem, że prasa włoska przedrukowała ostatecznie z wielkimi skrótami

ten sposób, jak gdyby całą sytuację we Włoszech można było wyjaśnić przez oświadczenie, że kraj cierpi pod rządami twardego egoisty. Było to wezwanie do rozsądku i kurtuazji w ocenie obcego męża stanu, który bez jakichkolwiek społecznych, oficjalnych czy akademickich pomocy ustanowienie



G. B. SHAW



BENITO MUSSOLINI



MUSSOLINI PRZEMAWIA

cenzury mój artykuł z „Daily News“, mimo iż burmistrz Medjolanu nie chciał się na to zgodzić. Nie wiem, czy to prawda, bo nie czytałem włoskich gazet, które ogłosiły mój artykuł. Ale niema to wielkiego znaczenia. Artykuł był przedewszystkiem odpowiedzią daną „Daily News“, piszącym o Mussolinim w

wił dyktaturę w wielkiem, współczesnem państwie, idąc na Rzym z oddziałem czarnych koszul, łatwych do rozbicia dla jednego do brze wyćwiczonego szwadronu, oparte go na prawomocnym rządzie. Dziecinna da jest opowiadać, że ten niezwykły sukces został osiągnięty przez zamor-

dowanie źle usposobionego posta i wlewanie oleju rycynowego jego zwolennikom. Najprostszą odpowiedź na to brzmi: „Jeśli we Włoszech ustanowienie dyktatury jest rzeczą tak łatwą, to czemu komuniści nie korzystali z równie prostych metod?“ Mieli do rozporządzenia niemniejszą ilość oleju rycynowego, niż faszyci, a nie wahaliby się ani strzelać ani też rzucać bomby.

W liście swoim wspomina Pan o wskrzeszeniu demokracji w Rosji i we Włoszech. Ale czy naprawdę przykłada Pan tak wielką wagę do ustanowienia status quo ante w tych krajach? Zdaje mi się, że Włochy znalazły się po wojnie w stanie podobnym, jaki Napoleon zastał we Francji, rządzonej przez dyktatorjat, po powrocie z wyprawy egipskiej. Dyktatorjat, pozornie rewolucyjny, w gruncie rzeczy doktrynerski, bezzilny i skorumpowany, nie umiał sobie dać rady z rządami. Napoleon wyrzucił dyktatorjat, uczynił ministrami ludzi możliwie najzdolniejszych, skodyfikował i zmodernizował prawo, ustabilizował walutę, przywrócił karność w urzędach, prasę zmusił do współdziałania ze sobą, a przy okazji kazał przychwylić i rozstrzelać na obcym terytorjum burbońskiego księcia d'Angien. Przyniosło to tak wielką korzyść mieszczaństwu francuskiemu, że pozwoilioby ono chętnie na rozstrzelanie pięćdziesięciu Burbonów i zamknięcie stu antynapoleońskich gazet. Liberalni doktrynerzy typu Sieyęsa i rządy zagraniczne, które wrogo były usposobione dla rewolucji i bały się wojennego gęnużu Napoleona, rozpoczęły natychmiast ujadanie przeciwko tyranowi, ciemiężcyłowi ludu i mordercy d'Eng'hiena, powtarzając wielokrotnie, że Francja jęczy pod jarzmem despoty, podczas gdy w gruncie rzeczy zaczęła ona dopiero po długotrwałem naprężeniu korzystać z porządku i wolności.

Czy liberałowie włoscy popełnią ten sam błąd? Rząd włoski po wojnie był tak słaby, że prostoduszni syndykaliści mogli zajmować fabryki, a fanatycy owej dziwacznej odnowy kościoła katolickiego, zwanej Trzecią Międzynarodówką, wzięli się do ogłoszenia krucjaty i zamachu stanu w przekonaniu, że idzie im o socjalizm i komunizm. Mussolini bez autorytetu Napoleona zrobił dla Włoch to co Napoleon dla Francji, z tą tylko różnicą, że d'Eng'hiena zastąpić trzeba Matteottim. Czy zgodzimy się, że dzieło Mussoliniego było konieczne, a nasi tak zwani socjaliści, komuniści, syndykaliści, anarchiści i t. p. nie potrafili go netylko dokonać, ale nawet zrozumieć, czy też będziemy dalej krzyczeli, że morderca Matteottiego depce stopami wolność Włoch?

Mówi Pan, że „my nigdy nie pogodzimy się z tą sytuacją, nie damy się ujarzmić duchowo“. Ale z czem to właściwie mamy się nie pogodzić, czego mamy nie uznać? Czy z tem, że despotyczny lir wart jest trzy pensy angielskie, podczas gdy za demokratycznego franka płacą tylko dwa pensy? Czy z tem, że Włochami rządzić człowiek z ludu, a wolna, równa, braterska Francją pan Poincaré? Czy że Mussolini, mimo swoich dramatycznych gestów, nie groził jeszcze zniszczeniem tam nad Nilem i nawadnieniem Egiptu i nie wylałał sędziów Rakowskiego, jak to uczynił rząd angielski, który tak liberalnie traktuje naszego przyjaciela Salveminię? Czy że „Corriere della Sera“ o wiele chętniej ogłasza wiadomości niemiłe burżuazji, niż większość gazet londyńskich? Oczywiście Włochy dzisiejsze porównane z utopją Mazziniego pełne są tyranii

i nadużyć. Ale to samo dzieje się w Ameryce, Francji, Anglii i Rosji. Oswobodzona Irlandja, zyskując wolność, odrzuciła szereg hasel liberalnych, zastąpiła władze demokratyczne przez autokratyczne komisje i wydała prawo, na które nigdy nie odważyłby się rząd angielski. Jest w Irlandji pewna pani, która mówi, że nigdy się z tem nie pogodzi i nie podda wewnętrznemu. Ale nie zmienia to w niczem postaci rzeczy, a lud irlandzki nie wybierze tej pani do swojego parlamentu.

Czy Pan chce naprawdę, żebym mówił o rządach Mussoliniego tak jak moja nieznosna rodaczka o królestwie irlandzkim? Czy oczekuje Pan ode mnie przekonania, że zamiana czarnych koszul na czerwone albo na frak i cylinder uczyni z Włoch raj ziemski? Ponieważ umiem spojrzeć w twarz rzeczywistości i zdaję sobie sprawę z zaguby demokratycznego idealizmu dziewiętnastego stulecia, powiada Pan, że w niebezpieczny sposób zbliżam się do poglądów klasy panującej w Anglii. Ale czy nie cieszy Pana to, że znalazł się w końcu socjalista, który mówi tak jak odpowiedziali za swoje czyny władcy, a nie jak zbuntowani niewolnicy? Co komu przydzie z socjalistów, którzy ani nie umieją rządzić, ani nie zdają sobie sprawy z tego, czym jest sztuka rządzenia? Czy sądzi Pan, że będę poucazał Mussoliniego, jak Kautsky Lenina, jak Marx Thiersa, jak Victor Hugo Napoleona III i Piusa IX, jak ci wszyscy socjaliści, którzy nie mieli nigdy do rozporządzenia ani grosza publicznych pieniędzy, którzy nie kierowali ani jednym robotnikiem (nie mówiąc już o podpisaniu wyroku śmierci), — poucażają rządy europejskie, szczególnie zaś rządy socjalistyczne?

Nie przypuszczam Pan chyba, że te wszystkie akty zemsty i zdziwienia, morderstwa i odwety, które towarzyszą nieustannej walce rządu z anarchją, budzą we mnie mniej wstrętu, niż w Panu. Gdyby były one wyjątkowym rysem faszyzmu, dałoby się jeszcze wybaczyć ustawiczne powtarzanie tego samego. W dzisiejszym stanie rzeczy zabójstwo Matteottiego jest równie słabym argumentem przeciwko faszyzmowi, jak zabójstwo Thomasa Becketta przeciwko feudalizmowi. Młode państwo irlandzkie musiało powiesić wielu z pośród swoich ultrapatryotycznych obywateli, a minister, który wydał na nich wyrok śmierci, został zamordowany przez swoich najbliższych towarzyszy. Mussolini będzie prawdopodobnie musiał powiesić niejednego faszystę za zbytek gorliwości zanim we Włoszech zapanuje ostatecznie porządek. Tymczasem niepodobna skierować przeciwko niemu oskarżenia, na któreby nie mógł odpowiedzieć miażdżącym tu quoque. Ciemne punkty jego panowania nie są ani specjalnie włoskie, ani specjalnie faszystowskie, są to przedewszystkiem ciemne punkty natury ludzkiej.

Z szacunkiem

G. Bernard Shaw²⁾.

²⁾ Na list odpowiedział Adler dn. 7 października 1927 r. analizą poszczególnych twierdzeń Shawa. Gdyby komuniści — pisze Adler — poszli drogą Mussoliniego, to Chamberlain i inni rządzący przyjaciele Mussoliniego daliby sobie szybko radę z tym eksperymentem. Taktyczne błędy robotniczego ruchu we Włoszech nie usprawiedliwiają w niczem zbrodni faszyzmu.

Co zawdzięczają pisarze polscy literaturom obcym?

Odpowiedzi na ankietę „Wiadomości Literackich”

Marja Dąbrowska

Literaturze innych krajów zawdzięczam więcej radości i wiedzy o sztuce pisania, niżby to można wypowiedzieć w najdłuższym nawet artykule.

Nie wiem prawie, którą z tych literatur najbardziej uwielbiam. Jedną odpowiada mojemu poczuciu metafizycznemu, mojemu temperamentowi i uczuciowości, inną raduję mój umysł, a jeszcze inną stanowi bodziec dla moich instynktów społecznych, dla zmysłu humoru i tragizmu życia. W czasie dzieciństwa wstrząsała mną „Robinson Crusoe”. We wczesnej młodości byłam w ekstazie z powodu Banga i Selmy Lagerlöf. Oni pierwsi odkryli mi z niczem nieporównany czar literatury północnej, która zapomocą niedomówień i napomknięć stwarza stan dotykającego obcowania z irracjonalną istotą bytu — a jednocześnie mimo to niedomówienia jest dokładna w odzwierciedlaniu pulsującego i konkretnego życia. Nieco później zaćmił tych autorów największy tytan tej swoistej metody pisania — Knut Hamsun.

Jan Parandowski

Najwięcej, oczywiście, zawdzięczam starożytnym. Uczylem się od nich porządku myślenia, jasności kompozycji, szlachetnego reliefu i tej precyzji wyrazu, która opiera się na rzetelnym rozumieniu wartości słowa. Wśród nich jest szereg moich ulubionych autorów. Przede wszystkim: Homer, Platon, Horacy. Podobnie bliska jest mi literatura francuska, i to z tych samych względów. Interesuję się nią prawie w równym stopniu, co życiem literackim w Polsce. Czytam każdą wybitniejszą książkę francuską, skoro się tylko pojawi. Nie mogę też powiedzieć o innych literaturach, mimo że znam wszystkie główne języki europejskie. Z niemieckiej czytam jedynie dzieła naukowe, z angielskiej i włoskiej przeważnie dawniejszych pisa-

W dziewiętnastym roku życia zawiadnął mną na krótko Dostojewski, a prawdziwą rewelacją triumfującego życia był dla mnie w tymże czasie gigantyczny poeta — Emile Verhaeren.

Przez cały okres tych różnolitych i namiętnych upodobań literackich kochałam dzieła Dickensa. Kochałam je miłością wzniosłą, kłkliwą i wierną, niby najdroższy dom rodzinny, niby wybrańca życia i towarzysza całego życia.

W literaturze francuskiej podziwiam prawie wszystko co mi się zdarza przeczytać. Najlepiej lubię z jej utworów rzeczy François Villona, niektóre powieści Balzaca, listy Flauberta i powieść Anatole'a France'a „Le lys rouge”, o której mówią powszechnie, że jest najslabsza.

Za największych pisarzy świata uważam po dziś dzień Dickensa, Verhaerena, Hamsuna i niedawno poznane obłzniętego Conrada. Dzieła ich uwielbiam, podziwiam, kocham i korzę się przed nimi.

ry; dla rosyjskiej mam szczerą podziw jeszcze z czasów pobytu w Rosji, ale w ostatnich latach mocno od niej odwykłem.

Bezpośredni kontakt z literaturą obcą, którą staram się zawsze poznawać w oryginalnej, odsłonił mi niejedną tajemnicę mego własnego języka i stylu.

Moje ulubione książki (poza klasykami): „Madame Bovary” i „Salammbô”, Flauberta, „Thais” France'a, „Burza” Szekspira, „Korsarz” Conrada.

Odpowiedź na pytanie, kogo najbardziej cenię z autorów współczesnych, była mi łatwa, dopóki żył France, a po nim Conrad. Obecnie stoję przed niem z tyłu zastrzeżeniami i wątpliwościami, że nie umiałbym się zatrzymać stanowczo na jakiejś jednej postaci.

Michał Sobeski

Zainteresowania moje szły zawsze w dwóch kierunkach: filozofii i sztuki. Z natury rzeczy zawdzięczam tedy literaturom obcym bardzo wiele. Metody naukowej, szczególnie w dziedzinie historii filozofii, psychologii i estetyki, uczyli mnie Niemcy. W sztukę wprowadzały mnie Francja i Włochy — również styl literacki usiłuję wzorować na autorach francuskich i włoskich. Ideał moji: jasność i prostota Karłowicza. Ulubionymi moimi autorami są ci, którymi zajmowałem się w osobnych studiach, mianowicie: Żeromski („Żeromskiego „Dzieje grechu”), Cervantes („Na marginesie „Don Kichota”), Gobineau

Józef Wittlin

Miło mi zabrać głos w ankiecie, która historykom literatury ułatwić może jałowy trud szukania wpływów w twórczości mojej — po mojej śmierci. Do stu lat!

Nieprawdą jest, jakoby „oryginalny” pisarz nie ulegał wpływom lektury. Każdy pisarz — w większym lub mniejszym stopniu — ulega przedewszystkiem urokowi swoich rodzimych poprzedników. Co zaś do wpływów obcych, zdaje się, że tylko jedni Francuzi mogą się uważać w zasadzie — za wolnych od tego. Francja — to jedyny kraj w Europie, posiadający ściśle określony typ umysłowy oraz nieprzerwaną tradycję literacką. Tradycja ta kępuje kolonizacyjne zapędy psychiki francuskiej i narzuca nieprzekraczalny kanon nawet wszystkim rewolucjom in litteris. Stąd pewna u Francuzów jednostronność w dziedzinie pomysłów, w sposobie ujmowania zjawisk, i surowy dogmatyzm w wykonaniu. Książka francuska jest pojęciem tak ścisłym i jednoznacznie, jeśli chodzi o rodzaj fenomenologiczny, że wszystko, co się w niej wyłamuje z pod rygoru tradycji, traktowane jest a priori jako obca naleciałość. Oczywiście, że piśmiennictwo francuskie, które można porównać do starej, szlachetnej dynastii panującej, jest dziś tak wycieńczone małżeństwami zawierzaniami w obrębie własnych krewnych, że samo czuje doskonale pożytek płynący z mezalianzów. Dlatego dzisiejsza Francja tak gościnnie znośa cło na import obcych, zwłaszcza barbarzyńskich wpływów, i wcale nie żałuje swych burbońskich lili — na weselną bukię dla swojej panny młodej, która wychodzi za żyda, Rumuna czy Rosjanina. Czuję Francję, że tylko małżeństwo psychiki obcej z duchem jej języka uchroni piśmiennictwo od degeneracji (Kessel, Istrati i t. d.).

Wspominam dlatego o Francji, żeby zaznaczyć zgóry, iż oprócz niej prawie żadna literatura w Europie nie posiada nieprzerwanej tradycji i nie jest wolna od przemożnych wpływów. Nawet Anglia. Przeto nie jest „miesznością” Polski to, iż nie mamy własnej tradycji.

Co się tyczy mojej skromnej osoby, ulegałam wpływom literatur obcych w miarę poznawania języków. Pierwszym językiem obcym, znanym mi od najmłodszejszego dzieciństwa, był — niemiecki. Po niemiecku przeczytałam w życiu największą ilość książek. Zawszeżna liryczna i dramat niemiecki, ten wspaniały dramat, który od „Krippenspielów” i „Fastnachtspielów” aż po dziś dzień roztrząsa

W formie wizyjnej najzawilsze trudności ludzkiego istnienia, jest nieodstępnym towarzyszem moim. Od Niemców nauczyłem się rozumieć tragiczność, Hebbel, Grabbe, Kleist, Büchner, z nowszych Wedekind i Kaiser — oto pisarze, których czytuje, ilekroć uciekam zdegustowany od współczesnej szmery teatralnej. Zawszeżna Hebbel był moim wychowawcą w dziedzinie tragedii. Via Niemcy — miałem szczęście dotrzeć do Greków (język grecki, którego uczono mnie w szkole, raczej mnie od nich oddalił), „Narodzin tragedii” Nietzschego, były w moim życiu wydarzeniem przełomowym. Wiele również zawdzięczam czarującym narratorom niemieckim. Taki genialny pisarz jak Theodor Storm jest u nas prawie zupełnie nieznanym. Urokowi Eichendorfa, Mörikego i Kellera nigdy się oprzeć nie mogłem. Wspomnienie liryki Günthera, Hölderlina i Novalisa należy do najśodszych wspomnień mojej młodości. Z modernistami działał na mnie nieraz Dehmel i Rilke. (Obu tłumaczyłem con amore).

Język włoski poznałem w szesnastym roku życia. Ale oprócz „Fioretti” i „Boskiej komedii” nie umiem nazwać dzieła, któreby w sercu moim zostawiło głębszy ślad.

Język francuski poznałem stosunkowo późno. Zawarcie tej znajomości było do pewnego stopnia katalizmem. Odczułem naraz — i to nie bez przykrości — całą wyższość francuskiego wystąpienia nad niemieckim. Z trudem i z zalem zacząłem żegnać się z dawnymi przyjaciółmi młodości, których zdradziłem. A zdradziłem ich dla suwerennej, majestatem wielkości Flauberta i Stendhala. Tych dwu pisarzy, którzy się nawzajem nienawidzili, umieszczam w mojej prywatnej hierarchii obok Homera, Biblii i Conrada.

Nigdy nie rozumiałem i przez to — nie kochałem Rosjan. Może dlatego, że nie znam ich języka. Przypina się otwarcie do tego, że żadnej książki Dostojewskiego, przed którego genijem korzę się zresztą, nie mogłem doczytać do końca. Nie rozumiem Rosjan, ani świata, w którym powstają ich dzieła, może dlatego, że za nado mocno tkwię w kulturze morza Śródziemnego. Palestyna, Grecja, Rzym — bądźmy skromni — oto ojczyzna wpływów, jak dotąd nieśmiertelnych, które mnie wychowały. W kulturze rosyjskiej nie dostrzegam nawet bizantyzyzmu. Nb. — w znaczeniu Justynjana i Rawenny.

Malarstwo Leopolda Gottlieba

Paryż, w listopadzie 1927.

Każda zbiorowa wystawa dzieł jakiegokolwiek artysty stanowi dla krytyki o tyle twardy do zgryzienia orzech, iż elementarna sumiennność zawodowa nakazuje mu uczynić maksymalny wysiłek celem syntetycznego ujęcia przy tej sposobności jego fizjonomii twórczej. Oczywiście, można wywierać się z tego zadania bez zbytniego należenia i nawet wcale gładko, wyciągając z szufladki pamięciowej

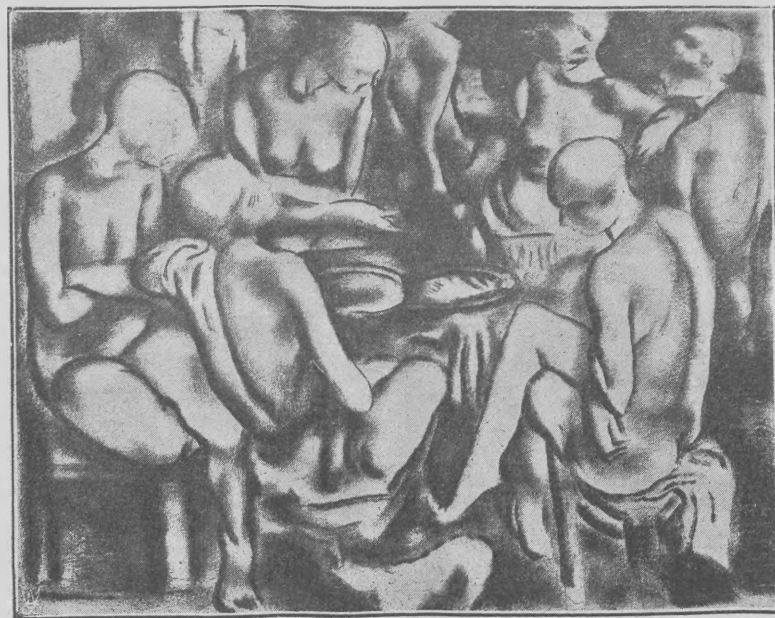


LEOPOLD GOTTLIEB
W PRACOWNI Z CÓRKAMI

najbardziej zbliżoną do podmiotowej prawdy formułę truistyczną i etykiety, nie sztukę danego malarza czy rzeźbiarza. W dzisiejszych czasach, a zwłaszcza w Paryżu, jest to tem bardziej na porządku dziennym, że często ma się — niestety — wszelkie prawo moralne stosowania takiej uproszczonej schematyzacji — ileż razy dosadne „à la...” posiada zaletę zarówno zwiększającą jak i trafiającą. Nietylko krytycy popędzają w pośpiechu wielki błąd, utożsamiając indywidualność zbiorową z bezosobową normalizacją. Pomiędzy artystokratyzacją sztuki leży niebezpieczna dla twórczości przepaść — nie należy rzucać nad nią mostu oportunistycznej dyktacji.

Opierając się na tych zasadniczych przesłankach, przychodziż szczerem zadowoleniem do przekonania, że malarstwo Gottlieba jest bardzo „niewygodnym” do pisania tematem. Bo ten wesół człowiek o miękkim sercu, tak łatwo i naturalnie przystosowujący się do najróżnorodniejszych warunków swojego burzliwego życia, do często zmieniających się wokół niego ludzi, jest artystą o wyraznie, ostro nawet dziś rysowującej się indywidualności twórczej, w której obronie potrafi zdobyć się na energię, wolę, aż do pięknego uporu włącznie. Kocha życie, kocha je szczerze i mocno, z bezinteresownym optymizmem, i umie wpatrywać się w jego objawy ze skupioną uwagą, a że długie ma już za sobą lata wędrówki po świecie i ludziach, więc bogaty jest też zebrany przez niego materiał obserwacyjny. Idąc wciąż naprzód, chodzi po ziemi, a nie po obłokach, przyglądając się człowiekowi, widzi jego codzienne bóle i radości, a nie konwencjonalne kłamstwa...

A więc skrupulatne odtwarzanie realistycznej prawdy? Mowy nawet o tem być nie może! Zbyt dokładnie zna ją Gottlieb, by nie odrzucić precz jej wulgarnej brzydoty. Przenikliwe spojrzenie jego wielkich, ciemnych oczu wybiera szybko, z nieomylną ścisłością, te tylko pierwiastki plastyczne modelu, które stanowią o jego odrębności malarzkiej i także o jego wartości emocjonalnej. Bacznie śledzi: on najbliższe środowisko otaczające, powszednią pracę znojną, przeżytki chwil jasných; skrzętnie notuje każdy wyraz, każdy gest człowieka w na-



LEOPOLD GOTTLIEB:
Posilek

pięciu wysiłku fizycznego, w bezwładzie spoczynku duchowego, o ile dostrzeżę w nich znamiona szlachetnego materiału budowlanego. Gdy wyobraźnia twórcza Gottlieba zaprzętną jest, właściwie mówiąc, jedną tylko myślą przewodnią. Ale jaka!

Wrodzony optymizm uczuciowy wraz z nabytym doświadczeniem wzrokiem

decyduje o założeniu ideowym jego sztuki, oraz o jej formach malarzskich. Z tej całej w sobie nagromadzonej a religijnie prymitywnej wiedzy radosnej, z tych wszystkich w „łot podchwytywanych kształtów, barw i światła buduje Gottlieb swoją własną rzeczywistość. Prawdziwą? Nie, więcej i mniej: *prauddopodobną*? Kompozycja odgrywa w jego twórczości główną niewątpliwie rolę, przyczem niejednokrotnie zdradza on wyraźną skłonność ku wznoszeniu najprostszyc scen życia codziennego na wyższość parabolowych misterjów biblijnych. I na obecnej jego wystawie zbiorowej rysunków, gwaszów, temper, otwartej w znanej galerii paryskiej „Aux Quatre Chemins”, widnieje szereg „Uczci”, „Biesiad ubogich”, „Synów marnotrawnych”, „Połowów cudownych”,



LEOPOLD GOTTLIEB:
Powrót z połowu ryb

i t. d. Taki sposób ujmowania tematów, stanowiący w znacznej mierze o jego indywidualności artystycznej, powoduje często zaliczanie jego obrazów do kategorii malarstwa religijnego. Czyny to zresztą i André Salmon, analizując sztukę Gottlieba w oddzielnej monografii,



LEOPOLD GOTTLIEB:
Mycie ryb

wydanej ostatnio nakładem „Les Ecrivains Réunis”. Podkreślając pierwiastek „egzaltacji religijnej”, silnie występujący w jego kompozycjach, doskonały krytyk francuski śpieszy jednakowoż dodać: „Dostatecznie, prawdę mówiąc, ponad i poza wszystkimi religiami”. Bez tego ważnego komentarza uzupełniającego wydałby mi się pogląd ów niezupełnie

Conrad o Prouście

W dziele zbiorowym „Hommage à Marcel Proust” znajdujemy następujący fragment z listu Conrada:

„Co się tyczy Marcela Prousta jako twórcy, nie sądzę, by wiele o nim napisano po angielsku; to zaś co czytałem wydało mi się raczej powierzchowne. Chwalono jego cudowne opisy życia Paryża i prowincji. Ale to samo — z miłością, nienawiścią lub zwykłą ironją — robiono świetnie już przed nim. Pewien krytyk posuwa się nawet do powiedzenia, że wielka sztuka Prousta sięga wszechzeczy i że malując własną swoją przeszłość przedstawia on nam doświadczenie całej ludzkości. Lecz ja w to wątpię. Podziwiam go raczej za to, że oddziałania nam przeszłość różną od przeszłości innych, za to, że przynosząc coś, co dotąd nie zostało stwierdzone, rozszerza — że się tak wyrażę — powszechne doświadczenie całej ludzkości. Nie to jednak jest ważne. Ważne jest to, że dotychczas dawano nam analizę połączoną ze sztuką twórczą, wielką w koncepcji poetyckiej, w obserwacji albo w stylu, podczas gdy jego sztuka twórcza jest jedynie oparta na analizie. W rzeczywistości jest to więcej jeszcze. Jest to pisarz, który pchnął analizę do tego punktu, w którym staje się ona twórczą. Cały ten tłum postaci w swej nieskończonej różnorodności, na wszystkich szczeblach drabiny społecznej, ukazuje się nam jedynie dzięki sile analizy. Nie twierdzę przeto, że Proust nie posiada daru opisywania i charakterystyki; ale, biorąc przykład na dwóch krańcach drabiny: François, oddana sługa, i baron de Charlus, ten portret doskonały, — ileż wierszy, opisu poświęcono im w tem olbrzymim dziele! Licząc wiersze — może po pół strony. A jednak nikt inteligentny nie może na chwilę wątpić o ich plastycznym i barwnym istnieniu. Można pomyśleć, że ta metoda (a Proust nie ma innej), ponieważ ta stanowi wyraz jego temperamencie) jest za daleko posunięta, lecz w rzeczywistości nigdy nie jest nudna.

Znajdzie się tu i owdzie na przestrzeni tych tysięcy stron jakiś paragraf, który można uważać za zbyt subtelny, jakiś kawałek analizy, doprowadzonej tak daleko, że tonie w nicości. Ale są to wypadki nieliczne i mało znaczące. Przyjemność umysłu nie zmniejsza się nigdy, ponieważ ma się uczucie, że słyszy się ostatnie słowo na temat długo badany, dobrze opisany i bliski człowieka, — ostatni wyraz epoki. Racja mają ci, którzy odnaleźli piękno w książkach Prousta. Ono się tam znajduje. Dziwi tylko jego niewysłowione oblicze. W tej prozie, tak pełnej życia, — niema ani zadumy, ani wzruszenia, ani ironji, ani siły przekonania, ani nawet wyraźnego rytmu, który zachwycałby nasze ucho. Zwraca się ona do naszego zmysłu cudowności i zyskuje nasz zachwyt przez swoją przestępną wielkość. Sądzę, że nie było dotąd w całej literaturze takiego przykładu siły analizy, i mogę powiedzieć z dosyć dużą dozą pewności, że nigdy nie będzie drugiego”.

Nowa sztuka sarmenta

„Comédie des Champs Elysées” wystawiła nową sztukę Jeana Sarment p. t. „Leopold le Bien Aimé”, z Jouvetem w roli tytułowej. Oto jej treść, według paryskiej „Comedii”.

Leopold po życiu pełnym przygód usuwa się w zacisze wiejskie. Przed dwudziestu laty kochał młodą dziewczynę, Marię Teresę. Napisał do niej list z wyznaniem, i list ten pozostał bez odpowiedzi. Rozgoryczony Leopold opuścił kraj, udał się do kolonii. Teraz, względnie spokojny, spędza dnie na łowieniu ryb. Pewnego razu koło Leopolda siada stary dziwak, urzędnik pocztowy. Ma on pod swoją opieką listy niedoręczone i w czasach wolnych od zajęć otwiera je i czyta. Opowiada Leopoldowi o dwóch listach, które go zastanowiły. Jeden z nich zaczynał się od słów: „Drogi Henryku, nie nudź mnie...”, drugi: „Drogi Leopoldzie, kocham ciebie. Czekam na Ciebie jutro przed Panteonem. Maria Teresa”. Leopold jest wstrząśnięty. Niewątpliwie list pisany był do niego. Dowiedział się o nim dwadzieścia lat za późno, kiedy zmarował już życie. A jednak był kochany. Upokorzenie, które zaciążyło na jego życiu, było tylko chimera. Leopold przeobraża się. Przeżywa miłość po raz drugi. Zabiega o względy kobiet, ma wielkie powodzenie. „Aby być kochanym wystarczało mu dać do zrozumienia, że był kochany. Wierzyć w pewne rzeczy — znaczy nadawać im realność. Być zwyciężcą — znaczy mieć wiarę w zwycięstwo”.

Leopold zaprasza Marię Teresę do siebie, aby zaspokoić swą miłość własną, aby swą wyimaginowaną ońgś kleskę przekształcić w egoistyczny triumf. Maria Teresa przyjeżdża: jest biedna, straciła męża i dwoje dzieci. Mało rozumie z tego co Leopold mówi o przeszłości, oczekuje wyznania. Jednak Leopold, dumny, że był kiedyś kochany, oświadcza, że teraz kochać jej nie może. Ale tu los kpi sobie z niego w sposób niemiłosierny. Stary urzędnik odnajduje listy, o których opowiadał i okazuje się, że pomieszał ich treść. To list do Henryka naznaczonej mi spotkanie, list do Leopolda zaczyna się od słów: „...nie nudź mnie...”. Złudzenie przyska. W tym samym czasie opuszczają Leopolda przypadkowe kochanki, on sam wpada w dawną mizantropję. Obarcza Marię Teresę wyrzutami, a Maria Teresa wie tylko jedno: wspomnienie odepchniętego Leopolda żyje w jej sercu, i powoli stał się on jej jedyną miłością. Interwencja brata Leopolda, księdza (rolę tę gra sam autor), dokonująca reszty: nic już nie będzie dziełko Leopolda i Marii Teresy.

HARDEN

„Die Literarische Welt” poświęca zmarłemu niedawno Maximilianowi Hardenowi następujące słowa: „W Niemczech, netyko dzisiejszych, ale w Niemczech wogóle, był to jedyny pamfletista na wielką, klasyczną miarę Courrierów, Carrellów, Rivarolów, Rochefortów. Zmieniał często swoje poglądy, ale stał zawsze tam, gdzie była siła życia, wrodozna energia polityczna, polityczna zna-



MAX HARDEN
rysunek Knighta

jomość człowieka. O Mussolinim mówił przed rokiem prawie słowo do słowa, co napisał dzisiaj Shaw ku złości wszystkich sekretarzy partii socjalistycznych. Ale po zamordowaniu Liebknechta i Róży Luxemburg ogłosił w „Zukunft” artykuł wstępny, którego nie zapomnę do końca życia i który pozostanie, jako pomnik wielkiej publicystyki, obok, nie — ponad, „J'accuse” Zoli.

W ostatnich czasach Harden czuł się zupełnie opuszczony. Użalał się, że ostatnim człowiekiem, który o nim pamiętał, był jego najacieklejszy wróg, Wilhelm II. Przed przekroczeniem granicy holenderskiej b. cesarz miał się wyrazić: „Musicie postać teraz do Wersalu Hardena, ten uzyska dla was stosunkowo łagodne warunki”...

Czeskie nagrody państwowe

Czeską literacką nagrodę państwową przyznano w b. r. po raz trzeci Capkowi — Chodowi za powieść „Rezaný”. W dziedzinie poezji nagrodę otrzymał Sova za książkę „Szorstka miłość”, w dziedzinie prozy — Kopta za powieść „Dozorca nr. 47” i Opolsky za tom nowel „Wampir i inne opowiadania”, w dziedzinie krytyki — Dyk za tom „Wspomnienia i komentarze z lat 1893—1918”, w dziedzinie literatury słowackiej — Vansova za powieść „Przekleństwo”, w dziedzinie operowej — Janáček za operę „Sprawa Makropulosa”, w dziedzinie symfonicznej — Foerster za całokształt twórczości, w dziedzinie odtwórczości muzycznej — Bach za całokształt działalności śpiewackiej, Kwartet Czeski za całokształt działalności, Horvatová za całokształt działalności w dziedzinie operowej, Ostřil — za wystawienie opery Berga „Wozek”, w dziedzinie dramatu — bracia Capek za „Adama Stwórcę” i Lom za „Kajacą się Venus”, w dziedzinie gry aktorskiej — Kohout i Sedláckova za twórczość dotychczasową, w dziedzinie reżyserji — Hlar za wystawienie „Adama Stwórcy”. Nadzwyczajną nagrodę honorową uzyskał nauczyciel Vanorný za przekład „Iliady” i „Odyssei”.

Reymont po hiszpańsku

Argentyńskie pismo „Nosotros” wychodzące w Buenos Aires zamieszcza w nr. 190 fragment hiszpańskiego tłumaczenia Chłopców „El casamiento de Maciej Boryna” („Ożenek Boryny”), dokonane przez R. L. Slaby i Fernanda Girbal. Przekład poprzedza dłuższy artykuł o Reymonie i „Chłopach”, napisany przez znanego krytyka argentyńskiego Juana B. González. González nazywa „Chłopców” arcydziełem, jakiego drugiego niema w literaturze wszechświatowej. Porównanie z Zolą, Maupassantem, Mirbeau (?) i d'Annunziem (?) wypada na korzyść Reymonta. Dotychczas ukazały się dwa pierwsze tomy Chłopców (I — „Otono”, II — „Ynvierno”), wydane w serii „Książka Literatury” („Los Principes de la Literatura”) przez firmę „Cervantes” w Barcelonie. W przedmowie tłumacz hiszpański Girbal mówi o współpracy polskiego profesora Slaby (?), bez którego nie dałby sobie rady z dialektem chopskim. Dla oddania gwaru („el dialecto campesino polaco, es, como puede suponerse, casi intraducible”) tłumacz zastosował ludowe dialekty andaluzyjskie, starając się jednak zachować egzotyzm utworu, t. zn. nie hispanizować stylu. Książki wydane są bardzo starannie. W najbliższym czasie mają uważyć się dwa następne tomy („Primavera” i „Verano”) oraz „La tierra prometida” i „La comedia”.

Studjum o Brzozowskim

Prace Historyczno - Literackie. Nr. 28. Stanisław Brzozowski, jako krytyk literatury polskiej. Napisała *Stefania Zdzichowska*. Kraków, z zasłuki wydawnictwa nauki min. w. r. i. o. p., 1927; str. VIII i 154.

Rozumiejąc „literaturę polską” jako jej reprezentację w osobach najwybitniejszych pisarzy, p. Zdzichowska omówiła stosunek Brzozowskiego do romanów i Norwida, do Sienkiewicza, Prusa i Orzeszkowej, Miriamy, Micuskiego i Staffa, Przybyszewskiego. Ci reprezentanci wystarczają autorce. Nie uważa nawet za stosowne wspomnieć o stosunku Brzozowskiego do Nowaczynskiego, Korczaka, jego kolegów po piórze w „Głosie”, do Berenta, Irzykowskiego, do Dąbrowskiego, o którym miał napisać książeczkę. Nie wspomina nic o stosunku Brzozowskiego do krytyków, który przecież oświeca wiele jego własnych koncepcji. Autorka nie rozumiała związku, jaki zachodzi pomiędzy filozoficznymi poglądami Brzozowskiego a jego koncepcjami „krytyczno - literackimi”. Związek ogromnie zwartego i mocnego Brzozowskiego jednakowoż myślał człowieka: — na tle teorii filozoficznych i literatury. Były to dlań zjawiska jednego rzędu. Pani Zdzichowska oddzieliła je od siebie i — gdy byłoby ciekawe przeanalizowanie wzajemnego przepływania w siebie wątków filozoficznych i literackich — ograniczyła się do streszczenia poglądów Brzozowskiego na każdego pisarza. Ze jednak poglądy te nie zawsze się z sobą zgadzały, ujęła je jako etapy ewolucji duchowej Brzozowskiego. Nic też dziwnego, że będąc zmuszona w ciągu całej pracy do uwiarynia się koło tej ewolucji, przesłąpiła wiele godnego baczonej uwagi.

Wiele nie zajęła się p. Zdzichowska t. zw. „artystkami”. Pomimo pozorów suchości i ograniczeń a się, rzucał w nich Brzozowski myśli niemiennie ciekawe od późniejszych. Mając ciągle na oku tytuł swej pracy, n'e pomyślała o książeczce o Kremerze czy o Śniadeckich, bo to należał już prawdopodobnie do działu „historii literatury”. Nie zwróciła także uwagi na recenzje teatralne Brzozowskiego; gdyby je zebrała, utworzyłby się gruby tom. Pani Zdzichowska omówiła, i to niespełna, szczegółowo, te tylko, które dotyczyły Przybyszewskiego. Recenzje teatralne powinny być zainteresować p. Zdzichowską z dwóch względów: po pierwsze omawiają w łwiej części utwory dramatyczne pisarzy polskich, po drugie dlatego, że w nich Brzozowski najbardziej był sobą, najswobodniej się czuł i najswobodniej krytykował. Nietylko imputował, ale był niejako doradcą, nietylko dopinguował, ale i pokazywał, jak można było pewne posunięcia inaczej przeprowadzić. A to było nietylko krytyką, ale i krytyką „literatury polskiej”.

Zbyteczny jest konwencjonalny rozdział p. t. „Stan krytyki literackiej w Polsce w XIX i XX w.”. Nie napisała natomiast autorka rozdziału o wiele ważniejszego p. t. „Uniwersytet warszawski w latach 1896 — 8 i „Głos” warszawski w latach 1902 — 6 jako przebieg psychologiczno - społeczny, a więc rozdziału, który mógłby służyć za tło intelektualne i aktualne.

Trzymając się tytułu swej pracy, autorka jednym chwytem przekreśliła wszystko co miało jakikolwiek związek z literaturą obcą. A przecież wydawało się niemożliwością omawiać poglądy Brzozowskiego, a n'e nie powiedzieć o Ibsenie, omawiać np. całokształt pracy krytycznej, a nie nie powiedzieć o Brzozowskiego teorii tragedii i dramatu, o jego filozofii teatru.

Nie wyobrażam sobie innego stosunku do Brzozowskiego, jak osobisty. Zacząć i skończyć na streszczeniu poglądów Brzozowskiego — to zaprzęścić pracę, w'ęcej nawet, bo poniżyć Brzozowskiego. Ale, gdyby nawet na tem porzucić, potrzebna jest klasa wyższa od tej, jaką reprezentuje p. Zdzichowska.

Henryk Drzewiecki.

Ukazał się grudniowy zeszyt

SKAMANDRA

i zawiera treść następującą:

Juljan Tuwim. — Strofy o późnym lecie. Pieśń o głowie i księżycu. Matematyka. Poeta. Wiersz. Zenon Wasilewski. — Śmierć Ignacego Kubaka. Marzec. Miłocka. Jesień. Tabun. Jan Nepomucen Miller. — Jednostka i zbiorowość. Antoni Stominski. — Oko w oko. Poemat. Mieczysław Jastrun. — Burza. Stanisław Baliński. — Drogi porzucone. Jerzy Liebert. — Gusty na źródle. Włodzimierz Stobodnik. — Golem. Mieczysław Braun. — Do ciebie. Jarosław Iwaszkiewicz. — Aleksy, czyli rozmowy o Karolu Szymanowskim. Dialog I. Calderon de la Barca, sparafrazował Edward Boyé. — Czyścić św. Patryka. Fragment dramatu. — Okładka Janiny Konarskiej.

Administracja: Boduena 1 m. 2, tel. 223-04, codziennie od 9 — 18. Konto czełkowe 8.515.

Prenumerata z przesyłką w stosunku zł. 8.— kwartalnie, łącznie z „Wiadomościami Literackimi” w stosunku zł. 15.— kwartalnie, zeszyt pojedynczy zł. 3.—, dla prenumeratorów „Wiadomości” zł. 2.25.

Trzy tomy Erenburga

Ilja Erenburg. Wydanie zbiorowe. Tom V. Walet dzwonkowy i s-ka. Przekład M. Grabowska i Fredani. (Okładka T. Gronowskiego). — Tom VI. Lato r. 1925. Przekład M. Grabowska i Fredani. Warszawa, „Rój”, 1927; str. 137 i 1nl. (V), 191 i 1nl. (VI), 171 i 5nl. (VII).

Piąty, szósty i siódmy tom wydania zbiorowego pism Erenburga! Jeśli zważywszy, że zbiorowe wydanie pism autora polskiego stanowi niesłychaną rzadkość i że uzyskało je zaledwie paru żyjących, ale właściwie należących już do bardzo zamierzchłej przeszłości, pisarzy — fakt powyższy stanowi dla dzisiejszego stanu czytelnictwa w Polsce niesłychanie ważny symptomat. Wprawdzie zbiorowe wydanie Erenburga wychodzi bez śladów jakiegos szczególnego „pietyzmu”, — zmienia się np. bez ceremonii



ILJA ERENBURG
rysunek B. F. Dolbina

tytuły oryginalne książek, — ale bądź co bądź przedsięwzięcie to posiada pewną ciągłość i obliczone jest na ciągłość zainteresowań (lub kolekcjonerstwo) czytelnika, i to właśnie zasługuje na podkreślenie.

„Walet dzwonkowy” (w oryginalnym „Nieprawdopodobny historii”) reprezentuje początki prozy erenburgowej. Widać tu jeszcze silne wpływy Czechowa i lekka nieśmiałość, wyrażająca się w nadawaniu opowieści pewnej patynki staroświeckiej. Przedmiotem opowiadania jest stary byt, mieszczańskie obyczaje i zetknięcie się ich z zjawiskami rewolucji. Stąd operowanie kontrastami: ostre, efektowne. W pierwszym opowiadaniu kontrast daje proste zestawienie zabobonu i normalności życiowej. Typowy jest „Wesoły finisz” i „W różowym domu”. W drugiej noweli sposobność do wydobycia kontrastowych efektów daje sytuacja starego generała-paralityka, którego córka w strachu o jego życie utrzymuje w nieświadomości rewolucji i zmiany położenia.

W opowiadaniu kontrastami żywymi Erenburg jest majstrzem niezaprzeczonym — w późniejszych utworach sposoby jego się komplikują. Wgółce technika pisarska Erenburga wykazuje mało jednolitości, ale zato ogromną giętkość i pojemność. Suchy, oszczędny styl niektórych utworów, jakby wzorowany na satyrycznej prozie francuskiej XVIII w., łączy się w sposób wyrafinowany z patetycznością, z obfitą a brudnawym naturalizmem i rozwydrzeniem uczuciowemu niektórych nowych pisarzy rosyjskich.

„Sześć opowieści” wykazuje właściwości najlepszego okresu prozy Erenburga. Najwięcej tu zaskońskich eksperymentów — język sztuczny i zawikłany dosięga jednak gładziejnie maksimum precyzji, podobnie jak i właściwa autorowi aforystyczny opis.

Jeśliby chodziło o tradycję literacką, to niewątpliwie silniej niż Dostojewskij wpłynął na Erenburga napół zapomniany nawet w Rosji współczesnik tamtego, Leskow, genialny kompilator anegdot. Erenburg chwytł zjawiska życiowe n'eźmiernie łatwo, jego zapas wyobraźniowy jest niezmiernie bogaty. Nikt może z pośród nowych pisarzy rosyjskich nie reprezentował lepiej osiągniętej tej prozy z przed lat kilku. Być może zresztą, iż sam autor „Julia Jurienity” wniósł niewiele nowego, — ale jego umiejętności realizatorskie były bez zaprzeczenia ogromne. Wpływ również. Dziś mamy już do czynienia z pewną reakcją anty-erenburgowską — stąd osady bywają często ostre i niesprawiedliwe.

Usprawiedliwiają je jednak ostatnie utwory pisarza. Takie „Lato r. 1925” — to już dekadencja daleko posunięta. Mamy tu przedewszystkiem przesuwanie samego siebie — wyczerpanie i wyjałowienie przeżyć. Repertuar dawnych utworów powtórzony został częściowo w nowej wersji, ale już bez poprzedniego ognia. Występuje tu nowy Bambucci, nowy p. Délé, i t. d. Sztuczna niedza i sztuczne apaszoństwo wędrowek po Paryżu — traci papierem. Dłuższy połączony z eustannem, nonszalanckim narzucaniem się przedwcześnie zestawiało wirtuozu (a Erenburg ma niecałe czterdzieści lat) — nuża.

Okres powojenny cechuje wogóle szybkość zużywania się nowych pisarzy. Trudno byłoby formułować na podstawie tego wniosku o przeżyciu się poszczególnych form literackich. Faktem jest jednak, że Erenburg nie stanowi tu wyjątku, ale raczej jakby potwierdzenie pewnej reguły.

Thumacje borykają się z trudnościami zadania z różnym powodzeniem. Najwięcej trudności było przy „Sześciu opowieściach” — podobało im tylko ozęściowo, ej.

London i Farrère

Jack London. Jerry z wysp. Przekład W. Borudzkiej i M. de Kleista. (Okładka S. Norblina). Warszawa, „Rój”, 1928; str. 250 i 6nl.

Jednym ze stałych chwyków Londona, za którego pomocą obiektywizuje światy swych powieści, jest figura nawrotu (regresu). Np. irlandzki terrier, Jerry, figluje z pijanym szyprem, który obchodzi się z nim niedelikatnie. Pies stopniowo wpada w wściekłość, tak samo zresztą jak szypier. I w pewnej chwili stają naprzeciw siebie: człowiek pierwotny usiłuje poskromić wilka. — A że London często



JACK LONDON

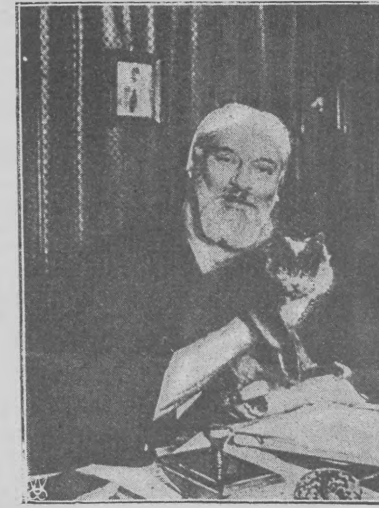
podkreśla momenty atawistyczne w swym czworonożnym bohaterze, więc psychologicznie wszystkie pozory są zachowane. Można nawet stworzyć receptę na takiego psa, przepis ważny tylko dla psów Londona. Odpowiednia dawka atawistycznych skłonności, objawiających się głównie w chwilach wzburzenia, i najwłaściwsze — towarzyskość, przywiązanie do pana. Stąd cała nadbudowa miłości i nierówności.

Byłoby naturalne, gdyby London dał całe to powieści o Jerry'm przełamane przez psychikę psa. Usiłuje to zrobić, ale granice pomiędzy myślą ludzką a rzekomo psią są tak łagodne faliste i tak przez siebie przepływające, że opowieść o „Jerry'm z wysp” jako opowieści o ludziach nie różni się niczem od „Opowieści mórz południowych” lub „Przygody”. Stąd wpływa wniosek. A mianowicie: „Złoty osioł” Apulejusza jest jeszcze tak miara, którą London mierzy swoje zwierzęta. Nie znaczy to, aby London stosował ją świadomie. Przeciwnie. Łatwo np. wykazać wpływ etyki bohatera Nietzschego na ukształtowanie postaci psa Bucka z „Zemwu krwi”. Ale chodzi o formę: o pojmowanie i stawianie postaci, o wymyślenie i kodyfikowanie charakterów, o ogólne podstawy pewnej teorii poznania, którą każdy pisarz tworzy dla każdego dzieła, — a w niej pokutuje jeszcze „Złoty osioł”.

Przekład poprawny. Okładka ni w pięć ni w dziewięć — coś odpowiedniego dla „Odysei północy”, lecz nigdy dla powieści z życia dzikiego Południa.

Claude Farrère. Ostatni bóg. Powieść. Przekład Kazimierza Bukowskiego. Warszawa, „Rój”, 1928; str. 2nl. i 216 i 6nl.

Farrère usiłuje sprowadzić konflikt miłosny do ograniczeń logicznego rozwiązania. Karol-Edward, nie znajdując żadnego oparcia w kobietach, które przeszły przez jego życie, porzuca Europę i wyjeżdża na Tahiti wzorem Stevensona i Gauguina. „Mylił się — powiada stary książę L'Isle Rhodes, powiernik Karola-Edwarda i rezoner powieści, — szukając przyczyny i zarodka miłości, który uległ, nie rozumiejąc jej i nie potrafiąc się jej oprzeć — w nas samych. Widzę raczej w tej tajemnicy objaw wszech-



CLAUDE FARRÈRE

potężnej, tajemnej, na zewnątrz nas działającej woli jednego Boga, ostatniego z wszystkich bogów, jednego boga, którego ludzie nie zabijają, ponieważ jest samem życiem, instynktem życia i rozmnażania się”. Ta właśnie formuła rozmnażania się stała się dla Karola-Edwarda, potomka Stuartów, punktem wyjścia. Osiedla on na jednej z pięknych wysp Polinezji i tam, miejscowym obyczajem, pojmuje cztery kobiety za żony, by płodzić z nimi dzieci.

Rozwiązanie zupełnie romantyczne i najmniej przekonywujące. Dosłownie wzięta nauka Darwina w zastosowaniu do życia. Nasuwa się pytanie, czy koniecznością jest wcielanie w życie ogólnych zasad. Mimo pozorów trudności jest ono najłatwiejsze z wszystkich możliwych rozwiązań. Jest lenistwem, jeżeli nie zupełnie celowi, jak tylko płodzeniu dzieci. A przecież to miał na myśli Farrère. Dowodzą tego ostatnie wiersze jego powieści.

Nowy tom Bakowskiego

Stanisław Bakowski. Oczy godzin. Poznań, Spółka Pedagogiczna, 1927; str. 82 i 2nl.

Poprzez „Rytmy wędrowca”, „Gawędy z Panem” i „Ścieżki umownych” coraz wyraźniej kształtuje się ciekawa indywidualność Bakowskiego, dojrzewa jego samoderż, o szerokiej skali i dużym napięciu niewątpliwego poetyckiego talentu. Korzeniami sięgający kasprowicowskich złożeń, tematyycznie zbliżony do Żegadłowicza, wypracował sobie jednak Bakowski odrębną formę, zbyt często może uginającą się pod natłokiem czynników treściowych, nie wytrzymującą ideowych klinów, grzeszącą rozrzuconem szafarstwem słów, — w sumie jednak czyni ona z „Oczy godzin” zjawisko godne uwagi, różne od szeregu dzisiejszych uśiowań, w odosobnieniu swem — cenne.

Nie łatwiejszego dla czytelnika jak właśnie od strony formalnej zaatakować tom poezji Bakowskiego. Wypad taki byłby raczej jednostronny. Bo zważywszy, iż proces twórczy dokonujący się tu niewątpliwie spontanicznie, wcielenie jest żywiołowe i o szerokim rozpęciu, z drugiej zaś strony biorąc pod uwagę całość kompozycyjną (jak np. w poemacie „Z doli i niedoli Małka Szaroty”), spłaczającą poszczególne fragmentaryczne długi, — zsumowawszy to sprawiedliwie, — z daleko mniejszą gorliwością podkreślać będziemy wszystkie „miedzi” spowodowane brakiem żywych poszukiwań formalnych, jak również wstrzymamy się przed zbyt pobopnem przykładaniem drobniactw, czyselskiej miary do tego rodzaju twórczości.

Trud Bakowskiego, zasługujący na uznanie, leży przedewszystkiem w uporczywym, nieustającym przez całą dotychczasową twórczość, kształtowaniu swej treści wewnętrznej, w świadomej skupionej woli wywyższenia i pogłębienia swego poglądu na świat, zdobycia centralnego, ideowego pionu, ustalającego hierarchię zjawisk, hierarchię wartości. „Oczy godzin” są dalszym ciągiem tego ściśle religijnego procesu. Stanowią jednak w rozwoju poety i pewien dobrze zasłużony etap. Myśle tu o szeregu obrazów, stopionych organicznie w jeden poemat p. t. „Z doli i niedoli Małka Szaroty”.

Pierwsza część tomu, złożona z pojedynczych utworów, posiada poziom i przemyślenie. Obok wierszy o sile mniejszej i przekonywającej prostocie („O zmartwychwstanie woli...”, „Ziemia”), o ciekawej ekspresji, jak np. „Naprawa łodzi”, „Naprawa strzechy”, — spotykamy tu wiersz słaby, rozlekły („Pieśń na szczytach gór”, „Gon wiatru wiosneno”) lub niedociągnięty, psychologicznie wątpliwy („Samobójca”, „Morderca”). Okupuje to drugą część książki.

Śmiała w dzisiejszej naszej poezji próba ujęcia chrześcijańskiego życia w dołach i niedolach Małka Szaroty. Twardy nieociesiony krzyż tłoczący szarotowe ramiona — martyrologia ludzka — znajduje tu swój pełny wyraz, osiągać wyżynę prawdziwej poezji. Obraża się talent poety: jedna, plastyczna epika, podminowana głębokim, przenikliwym liryzmem. I całe zapewne piękno tego poematu tkwi w eksplozjach lirycznego żywiołu, który deformując bezustannie oblicze Szaroty-Bakowskiego, wypala mu wreszcie na twarzy najdoskońlejsty stygmat: rysy bezimiennego, codziennego bohatera.

Jerzy Liebert.

U poetów

Irena Trzaskowska z Łucka. Błękitne sny. Brześć, (1927); str. 24.

Mieliśmy już w ręku jeden zbiorek autorki. Mimo żywcizności trudno było znaleźć w nim coś godniejszego uwagi. W „Błękitnych snach” znać pewien postęp. Nie są to jednak jeszcze wiersze.

Do tego miana rościć może sobie pretensje jedynie „Banitka”, ciekawa w wykonaniu, pisana, nawet z swego rodzaju wirtuozostwem, i może jeszcze „Na drabinię” przez swą wdzięczną prostotę.

Pozatem utwory blade i niedofrzale. „Przez Ciebie” jest najwinnem naśladowaniem prozy lirycznej Krasińskiego.

Adam Czerbak. Księga ducha. 1888 — 1927. Poznań, Drukarnia Mieszczańska, 1927; str. 240 i 6nl. i tabl. 1.

Autorowie przeciętnych tomów poezji, obejmujących kilkudziesięcioletni okres twórczości, powinni, jeśli już decydują się na wydanie zebranych utworów, przesiąść je parokrotnie przez gęste sito rozważań.

W przeciwnym bowiem wypadku, tonąc w tem dwusłustronicowym morzu, gotowimy chwycić się pierwszego, trochę kulturalnie napisanego wiersza, jak brzytwy, i o ironoln. odczuwać nawet pewien rodzaj wdzięczności dla jej właściciela. Amoralne i deprawujące!

Cheśmy jednak wypłynąć; niech ta brzytwa będzie „Bratnią mogiłą”, jeden z unikatów, wiersz o bohaterach z Opatowa, — choć ton ten wygrał, i wygrał w poezji polskiej najpikniej w swoim rodzaju, — Edward Słoiński.

Niech ta brzytwa dalej będą bajki, choć, niestety, zbyt tu wiele *jaszkrawych* zapożyczeń (np. „Małpa i golibroda”), zbyt wiele niewybrednych pomysłów, wywołujących wręcz przykre, niesmaczne wrażenie estetyczne („Pająk i mucha”, „Sowa i wróbel”).

Jeszcze, jeszcze „Polskie zapusty” o pewnem zacięciu satyrycznym, ale oto puszczamy brzytwę, idziemy pod wodę, na dno, na mroczne, czerbakowskie dno „Księgi ducha”...

„Turandot” w Krakowie

Kraków, w listopadzie 1927.

Teatr im. Słowackiego w Krakowie gra teraz z ogromnem powodzeniem baśń dramatyczną Gozziego „Turandot”. Na ten sukces składa się i moda i praca reżyserska i pomysłowość, jaką dyr. Nowakowski włożył w to przedstawnie.

Modna jest „Turandot” jako — rzekome — przeciwstawienie naturalizmu i jako — również rzekome — wcielenie czystego teatralizmu. Rękiojmia teatralizmu mają być cztery błazny z commedia dell'arte, Pantaloni, Tartaglia, Brigella i Truffaldino, którzy są łącznikiem żywiołu aktorskiego z publicznością. Nowakowski, sam aktor, lecz równocześnie i literat, przed kilku laty grał główną rolę w Jewrejinowa „To co najważniejsze”, grał świetnie, i od tego czasu zakochał się we wspomnieniach z okresu commedia dell'arte i w tych wszystkich Pantaloniach. Wyprawił orgię historyczno - literacką.

Niezawsze tak było, niezawsze Pantaloni uchodziły za szczyt teatralizmu. Już sam Gozzi był tylko odnowicielem commedia dell'arte, którą ratował przed wpływami Goldoniego, „naturalisty”. Sława przeróbka „Turandot”, dokonana przed przeszło stu laty przez Schillera, uczyniła z niej sztukę kontuszową, figury błazniskie wycofała z neutralnej przestrzeni między widzem a sceną i zużytkowała je jako osoby ściśle należące do sztuki i mające w niej określoną rolę dworaków. Schillerowi wydawało się, że w ten sposób „uszlachetnia” sztukę. Ale w spirali dziejów przyszła kolej na rehabilitację osób z commedia dell'arte. Głośny rosyjski reżyser Wachtangow przegonił Gozziego. Jego przedstawienie tem się zaczyna, że błazny „w taki muzyki prezentują spektakl i aktorów”, a potem „już, już realizującą się złudę akcji burzy się w intermedjach” (tak pisze o tem Paweł Berchan). Zeszłego roku Reinhardt wystawił taką „Turandot” w Salzburgu, tekst przełożył poeta Vollmoeller. Mało tego: powiększono znacznie tekst „impro wizacji” błaznów; napisał go specjalnie dla Reinhardta wiedeński do-wcipniś Polgar.

Dla Krakowa tekst Gozziego przełożył Żegadłowicz, on też przełożył czy ułożył intermedia, ale udział miał w tem również Nowakowski. Główne sceny, zwłaszcza sceny rozwiązywania zagadek w wielkiej sali pałacu cesarskiego, miałyby charakter operowy, pompacyjny, dzięki pięknym, słoniom promieniującym dekoracjom chińskimi, ale cóż, kiedy błazny działają nietylko w intermedjach lecz i w czasie aktów. Cesarz na tronie jest kompletnie przez nich przykryty; ledwie się zacinie kleić jakaś akcja, już się ją rozmyślnie maci, karykaturuje, aby widz ani na chwilę nie zdołał wyobrazić sobie, że to wszystko prawda. Osoby wjeżdżają i wyjeżdżają na taczach albo na plecach drugich osób; to maskowanie aparatu scenicznego posuwa się tak daleko, że w oczach widza sprząta się pudło tekturowe z kolorowymi papierkami, nasładowujące ognisko do tortur, że Truffaldino czy inny błazen woła: „Ano wiażać teraz księżyc, bo w egzemplarzu jest „noc, księżyc”. Po sławnej — dzięki Schillerowi — scenie odgądnienia zagadek Turandot przez ks'ęcia Kalafę następuje jej parodia: cesarz na krześle wyprawia koziołki, z błazna udającego Turandot spadają majtki, a jedna z zagadek ma za temat norki. Właściwie jest to już parodia parodji, gdyż i owa scena między prawdziwym Kalafem a prawdziwą Turandot nie obrywa się bez momentów parodystycznych.

Jedynym protestem zdrowego sensu czy poczucia prawdy jest napisana przez Żegadłowicza wkładka, w której Tartaglia zapowiada wciąż się bunt przeciw autorowi i wciąż się potapuje, że to także jest w tekturce, — w rozpacz chce się zabić, — ale i to jest w tekturce! Chwała Bogu, że Żegadłowicz w tej scenie bodaj w jakimś uratował prawa autorskie i powiedział mniej więcej: ta commedia dell'arte to nie jest wcale commedia dell'arte, tylko jeszcze jeden trik autorski! Nowakowski poznał się na tym zdradzieckim wtręcie, ale wspaniałomyślnie dał mu także miejsce, aby i tej barwy nie zabrakło.

Nasuwa się pytanie: jakieby mogło być naprawdę zadanie takich wkładek i komentarzy przed właściwymi scenami czy podczas nich? Czy to jest coś jak chór, który się dziś również chce odświeżyć? Specjalnie dla baśni dramatycznej zadaniem tych party błazniskich byłoby może: dać tło kontrastowe, dopełnić bajkę, dać równowagę, to nieprawdopodobieństwa, — ale gdy to zadanie zostało spełnione, bajka powinna już wlecieć jak wystrzelona ku niebu. Proporcje pierwsiastka parodystycznego do bajkowego musiałyby być oczywiście dokładnie wyrzute i określone. Tak jak jest dziś obserwujemy tylko ciekawy nawrót wstecz, w imię mylnej doktryny.

W rozważaniach powyższych walną pomocą jest mi doskonały „program rozumowany” sztuki, ułożony przez dramaturga teatru krakowskiego, Tadeusza Świątkę, z ilustracjami, wyjątkami, artykułkami i t. p. Widać dostaje tu całą porcję nauki; przemycanej pod ponętą formą. Taki program wydano również dla przedstawienia „Akropolis” Wyspiańskiego, oraz — duży — w dniu powrotu zwłok patrona tego teatru, Słowackiego, do kraju.

Jest to oryginalne wydawnictwo perjo-dyczne, typ nieznanego ani u nas ani zagranicą.

Karol Irzykowski.

NOTATKI

Propaganda biblijna. W r. 1926 Stowarzyszenie Biblijne rozprzestrzeniło następujące ilości Pisma Świętego: 4.142.000 egzemplarzy w Chinach, 1.500.000 w Europie, 869.000 w Indjach, 438.000 w Afryce, 436.000 w Ameryce Południowej, 412.000 w Kanadzie.

Pisma Mémiréego. W nakładzie „Divan” ukazał się mają pisma Mémiréego w dziesięciotomowym wydaniu (tom co dwa miesiące).

Valéry o Stendhalu. „Commerce” ogłasza przedmowę Valéry'ego do „Luciena Leuwena” w wielkiej edycji, którą przedsięwzięła Champion.

Farrère kończy Louysa. Farrère opracował ostatecznie niedokończoną powieść Louysa „Psyche”. Ponieważ Farrère żył z Louysem w wielkiej przyjaźni, być może, że znał jego zamiary twórcze.

Romain Rolland a sprawa Sacca i Vanzettiego. „L'Europe” powtarza list Romain Rollanda „Do przyjaciela amerykańskiego”, ogłoszony w nowo-yorskiej „The Nation” po straceniu Sacca i Vanzettiego.

Mauros o literaturze angielskiej. Ukazała się książka Andrégo Maurois p. t. „Quatre études anglaises”. Zawiera studia „Madame du Deffand et Horace Walpole”, „De Ruskin a Wilde”, szkic o Byronie i o młodej literaturze angielskiej.

Shaw jako ekonomista. Shaw oświadczył się niedawno za koniecznością wprowadzenia w całej Europie wspólnego pieniądza.

Shaw nie szanuje dedykacji. Shaw sprzedał niedawno, na wzór Gide'a, całą bibliotekę złożoną z egzemplarzy dedykowanych mu w ostatnich latach przez różnych pisarzy.

Wells plagiatorem? Literatka Florence de Peeks zamierza wystąpić na drogę sądową przeciw Wellsovi o odszkodowanie 10.000 funtów z powodu rzekomego plagiatu znakomitego pisarza. Wells miał w swych szkicach historycznych umieścić szereg ustępów, żywcem przepisanych z jeszcze niewydanej książki autorki.

Werfel w obronie Sudermanna. Na łamach „Literarische Welt” wystąpił Werfel w obronie twórczości Sudermanna, podnosząc wartość artystyczną szeregu jego dzieł.

Kerr. U. S. Fischera ukazała się nowa książka Kerra p. t. „Es sei wie es wolle, es war doch so schön”. Tamże pojawiła się pod redakcją Josepha Chapiro książka zbiorowa „Für Alfred Kerr”, z pracami Hauptmanna, Schnitzlera, Gémier, Tristan Bernarda, Tollera, Diebolda i t. d. Sam Kerr dał do niej fragment autobiografii i szereg aforyzmów.

Bragaglia o d'Annunziu. W swoim „Index rerum virorumque prohibitorum” Bragaglia nazwał d'Annunzia „grobowcem pod Łukiem Tympialnym”.

Baroja o Żydach. Pio Baroja w wywiadzie ogłoszonym w „La Gaceta Literaria” wypowiedział się dodatnio o wkładzie Żydów do kultury europejskiej. Oświadczył także, że nazwisko jego nie wywodzi się od imienia „Baruch”, ale od „bar oxa”, co znaczy „zimna rzeka”.

Pacyfistyczna powieść Ibaneza. Blasco Ibanez bawił we wrześniu b. r. w Genewie, gdzie zbierał materiały do swej nowej powieści pacyfistycznej.

Z poezji meksykańskiej. Świat artystyczny całej Ameryki Południowej przygotowuje się do uroczystości jubileuszowych poety meksykańskiego, Salvadora Diaz Miron. Diaz Miron i Gutiérrez Najera są w poezji meksykańskiej likwidatorami romantyzmu. Epoka, na którą przypada rozkwit ich talentów (1880 — 1910), nazwana jest złotym wiekiem poezji meksykańskiej.

Nowe książki rosyjskie. Ukazał się t. V pism zebranych Majakowskiego, obejmujący produkcję za ostatnie dwa lata. Pasternak wydał dwa zbiory poezji: „Dwie książki” i „1905 god”.

Pamięć iki Jussupowa. Ks. Feliks Jussupow, znany z zaboistwa Rasputina, rozpoczął w „La Revue de Paris” druk swych pamiętników.

O Eleonorze Duse. Ofelia Mazzoni wydała tom wspomnień „Con la Duse”.

Werner Krauss. Nakładem Brunnen-Verlag w Berlinie ukazała się monografia Alfreda Mühra o Wernerze Krausie.

„Bracia Karamazowi” na ekranie. Jedną z wytwórni leningradzkich przygotowuje film według „Braci Karamazowych”.

„Frau Sorge” na filmie. Powieść Sudermanna „Frau Sorge” ma zostać sfilmowana. Rolę główną gra Mary Carr, znana z filmu „Matka”.

Nowy film Greta Garbo. Greta Garbo gra główną rolę w filmie według znanej powieści Sudermanna „Es war”.

John Barrymore jako Don Juan. W firmie o Don Juanie John Barrymore gra dwie role: napród ojca Don Juana, którego zdradza ukochana małżonka i który napróżno usiłuje znaleźć zapomnienie w ramionach innych kobiet, aż wreszcie ginie od sztyletu zadrzroszej kochanki, — potem samego Don Juana.

Kino rosyjskie. W nakładzie leningradzkiej „Academii” ukazała się książka B. S. Lichaczewa „Materiały do dziejów kina rosyjskiego, 1896 — 1926”.

Kino w Anglii. Około 25 milionów widzów bywa tygodniowo w kinach angielskich. Zatrudniają one około 150.000 osób. Wpływy kasowe w b. r. przekroczyły 30 milionów funtów.

Nowa opera Schreckera. Franz Schrecker skomponował nową operę, do której sam napisał libretto. Opera nosi tytuł „Die Orgel oder Lilians Verklärung”.

Opera na tle „Kupca weneckiego”. Do libretta Miguela Zamacoisa według szekspirowskiego „K

PIĘĆ MINUT PRZEZ TELEFON Z ERENBURGIEM

Paryż, w listopadzie 1927.

— Halo! Ilja Erenburg? Słyszałem, że wybiera się pan do Polski?
— Tak, w najbliższych dniach...
— Cel?
— Odczyty. W Warszawie i w Łodzi.
— Temat?
— Wciąż ten sam: o romantyzmie naszych dni.
— Temat co najmniej niebezpieczny. Od stu lat Europa cierpi na to słowo...
— Bo istnieje kompletne pomieszenie pojęć. Chaos. Bo nie rozróżniamy romantyzmu historycznego od tendencji romantycznych wszystkich epok. Romantyzm naszych dni jest romantyzmem mechanicznym, objawia się w zmianie proporcji, w ustawicznym przekształcaniu starego świata na nowy. Bo romantyzm jest i zawsze będzie manifestacją rewolucyjną. Bo nie uznaje świata, jakim jest w rzeczywistości, lecz widzi, pełen niepokojów, świat, jakim być powinien...
— Czy niepokój ten nie istniał zawsze?
— Tak, ale zmieniły się jego formy. Dawniej był to niepokój statyczny, dziś — dynamiczny. Dawniej ludzkość jak gdyby draża o jakąś kosztowną, delikatną wagę, aby wazie tej, broń Boże, nie stała się krzywdą, by jej — poprostu mówiąc — przypadkiem nie potłukli; podczas gdy dzisiejszy niepokój gna nas wręcz do rozbicia tej wazy...
— To jest, proszę pana, romantyzm...
— Aha, a więc pan przyznaje...
— Nie, chciałem tylko powiedzieć, że jest to romantyzm, którego koncepcję należałoby jeszcze uzasadnić poważniejszymi argumentami.
— Oczywiście, argumenty te zachowują jednak aż do odczytu...
— Trudno. Muszę więc zrezygnować. Czy zna pan Warszawę?
— Nie, cieszę się bardzo, że ją poznam. Cieszę się bardzo, że poznam Polskę. Znam kilku zaledwie literatów polskich, i pozostało mi po nich najmlodsze wspomnienie. Poczynność zresztą, jaką mają u was moje książki, utwierdziła mnie w przekonaniu, że istnieje w Polsce duże zainteresowanie młodą literaturą rosyjską. I ja z mej strony nie omieszkać skorzystać z okazji, by zaznajomić się bliżej z prądami waszej literatury, o której mi tyle opowiadano.
— Czy zna pan naszą literaturę z okresu romantyzmu?
— Owszem. Bardzo lubię Słowackiego. Uważam go za... rrrrr... rrrrr...
— Halo! Halo! Madame, ne coupez pas... Rozmawiam jeszcze. Proszę nie rozłączać.
— Za późno. Już się stało. Ale może w Warszawie dowiedzie się, co p. Erenburg myśli o Słowackim.

Artur Prędksi.

PODRÓJ SĄSIADÓW — POEZJA

Praga, w listopadzie 1927.

Takich sprawozdań teatralnych, jak z występów w Teatrze Winohradzkim pary artystów polskich, Marii Malickiej i Aleksandra Węgierki, — Praga dawno nie czytała.
Zdumienie, zachwyt i... ziarnko zawiesi.

Oczywiście nie komedijka Nicodemiego, nie sam „Świt, dzień i noc” wywarł takie wrażenie. Zachwycili aktorzy, ich gra, „Świt”, wystawiony w tym samym teatrze przed parą laty, minął bez najmniejszego wrażenia. Po kilku przedstawieniach zdjęto sztukę z repertuaru. A oto nagle przyjeżdżają aktorzy polscy i zdobywają odrazu nie tylko publiczność, w znacznej części nawet nie rozumiejącą po polsku, ale i najpoważniejszą krytykę. Całkowicie, bez zastrzeżeń. Dźwięczność, poezja i urok słowa polskiego, — mowy dla każdego Czecha bliższe a jednak tak odmiennie, — oraz mistrzostwo gry obojga artystów, przy niepospolitym osobistym czarze p. Malickiej, sprawiły, że pomiędzy sceną a widownią odrazu, w pierwszym akcie, nawiązany został zdumiewający kontakt.

Wobec wielkiego zainteresowania, jakie budzi w Pradze każdy występ aktorów polskich (występ Frenka w roku zeszłym), nasuwa się uwaga, czy nie byłoby wskazane, ażeby nasza działalność artystyczna (unikam słowa „propaganda”) na terenie Czechosłowacji poszła przede wszystkim w tym kierunku. Sądzę, że dobra sztuka polska, w braku współczesnej — klasycznej, obsadzona pierwszorzędniemi siłami artystycznymi, mogłaby być przynajmniej w pięciu miastach Czechosłowacji wystawiona z gwarancją pełnego powodzenia.

Malicka i Węgierko wystąpili także jako recytatorzy na wieczorne poezji polskiej, urządzonym przez Akademickie Koło Przyjaciół Polski w Pradze z okazji święta 11 listopada. Wieczór ten był właściwie głównym celem ich przyjazdu. Program: Wyspiański, Kasprzowicz, Tetmajer, Staff, Pająkowska i Tuwim. Najżywszy oddźwięk wśród słuchaczy znalazły wiersze Pawlikowskiej („Różowa magia”) oraz Tuwima („Siódma jesień”), deklamowane przez Malicką, która na zakończenie, jako miłą niespodziankę dla Czechów, powiedziała „Kalinę” Lenartowicza w tłumaczeniu czeskim Fr. Kvapila.

Podobój naszych sąsiadów, przynajmniej tych z nad Wełtawy, — poezja, ma duże widoki powodzenia. I nie pociąganie za sobą ani interwencji Ligi Narodów, ani krwawej wojny.

Wacław Czosnowski.

KRONIKA TYGODNIOWA

Niedawno ukazał się numer „Cyrylika Warszawskiego”, w którym reprezentowana była prawie cała grupa „Skamandra”. Pismo to, pozostające pod redakcją Jana Lechonia, wreszcie feljtony Juljana Tuwima, wiersz Kazimierza Wierzyńskiego i wreszcie feljtony miłej podpisanego. Brakowało tylko Iwaszkiewicza a byłaby to nieomal demonstracja. Gdyby istniała jakaś wojówka z nami silna i napastliwa grupa, numer ten zostałby wykupiony co się zowie. Jakże to, więc tyle zostało z bojowej falangi „Pikadora”? Pisane, którzy milczą tak długo, nie mogą się zdobyć na nic więcej prócz numeru pisma satyrycznego? Gdzież są ci młodzi, krewcy poeci, którzy napadali by za to, że wydaje się przyjaźne dla rządu pisma satyryczne, że się robi szopki i pisuje do kabaretu?

Ten numer „Cyrylika” zabolął mnie nieco. Jest teraz listopad — pora ta przypomina mi wiecór otwarcia „Pikadora”, kiedyś wszyscy w zimnej cukierence na Nowym Świecie rozgrzewali Warszawę buntowniczym oddechem młodych płuc. Dziś nie nas prawie nie łączy. Rozwóczyliśmy się po świecie, rozeszliśmy do pracy. Różni się w poglądach nie tylko na życie i poezję, ale nawet nie możemy się zgodzić w tak blachej sprawie, jak akademizm. Łączy nas jedno — poczucie humoru. Ze mój humor jest bardziej wojowniczy — to kwestia temperamentu. Kto wie, gdyby istniała grupa nas zwalczająca, możebyśmy odnaleźli więcej wspólności — tej grupy jednak niema. Doszło do tego, samowie, że muszę w braku przeciwników sam z sobą dyskutować. Jestem prokuratorem i obrońcą w jednej osobie. Jako dokument oskarżający przedstawiam numer „Cyrylika”. A teraz przystępuję do obrony. Jeśli siebie będę bronił lepiej niż swoich kolegów, można to położyć na karb mojej zrzeczności lub — jeśli kto woli — perfidji.

Nie pogardzam satyrą, jak prof. Zieliński, i raz na tydzień tutaj i w „Cyryliku” smagam t. zw. biczem satyry nie tylko ze względów zarobkowych. Nie chcę oczerniać mych kolegów, ale muszę zaznaczyć, iż nie przeszkadza mi to — a raczej mimo iż mi to przeszkadza, — pracuję poważnie i owocnie niż w czasach „Pikadora”. Od marca 1925 r. t. zn. od powrotu z Brazylii, napisałem pięć książek („Pod zwrotnikami”, „Z dalekiej podróży”, „Wieża Babel”, „Okno w oko” i tom feljtonów). Obecnie pracuję nad wielką powieścią. Z feljtonów zarobkowych po trafiłem uczynić broń ideową, niepozabawioną znaczenia w warszawskiej martwocie. W obronie moich kolegów powiedziałem, iż zarówno Lechonia i Tuwim jak i ja śmieszmy Warszawę na rozmaite sposoby, i niema w tem nic tragicznego. Gorzej, gdyby nas za to tylko miano cenić. Gorzej, gdyby nas zaczęto nazywać grupą „Cyrylika” czy „Wiadomości”, a przestano nazywać grupą „Skamandra”. Gorzej jest, gdy Wierzyński przestaje być Wierzyńskim ze „Skamandra”, a staje się Wierzyńskim z „Przeglądu Sportowego”, i gdy to wszystko cieszy się uznaniem. Ja osobiście nie skarzę się na brak powodzenia — wiem zbyt dobrze, czem można to powodzenie zdobyć, i gwiżdżę na oficjalne opinie wszelkiego rodzaju. Raczej drażni mnie coś innego — to właśnie powodzenie pewnych poszukiwanych na rynku walorów. Drażni mnie uznanie sfer „wpływowych” dla Lechonia i Tuwima. Po przeczytaniu tego wyznania czytelnik pomyśli sobie — coż za przykra zawiść koleżeńską! Nic podobnego. Szczerze mówię, iż drażni mnie uznanie Lechonia za „Cyrylika” i Tuwima za „Qui pro Quo”. Drażni mnie zupełna świadomość, iż ci dwaj poeci byłiby otoczeni najzupełniejszą obojętnością, gdyby nie, dobre pozatem, dowcipy, które robią. I nie wiem, czy nie byłoby to lepsze: osobiście wolę być nieuznawanym autorem „Wieży Babel” niż głośnianym po głowce benjaminkiem satyrycznym, co mi zresztą nie grozi, gdyż jestem zbyt jadowity i nieprzyjemny, aby mnie ktokolwiek mógł po czemkolwiek pogłaszać. Nie lubię stosunków opartych na fałszu. Gdyby mi się ktoś oświadczał z dozą przynajmniej nie dla mojej twórczości, ale dla sztuk karcianych, które robię świetnie, — kołnabyłm go w zadek.

„Skamander” nie przestał być poważnym pismem poetyckim, ale rynek warszawski jest coraz mniej łakomy na rzeczy poważne. Co gorsza, niema u nas nawet snobizmu dla literatury. Pewien jestem, że gdyby urządzono licytację na rękopisy wielkich pisarzy — rękopis „Przedwiośnia” nie uzyskałby tysiąca złotych a oryginał Nałkowskiej złotych pięćdziesięciu. Wkradać się w łaski takiego rynku to żądza przyjemności. Pisać tak, aby ktoś — broń Boże — nie powiedział, że się nie jest zabawnym, to lepiej fałszować czeleki albo pożyczać i nie oddawać.

Ale z drugiej strony nie jest tak na tym rynku tragicznie, jak to nam powierzchowne życie pokazuje. Ostrzec należy ludzi, których oszukują fałszywym wykazem. Przedstawiają nam nasze konto pisarskie, które rośnie lub maleje zależnie od zdolności dodawania mizernej gromadki literackiej. To są fałszywe wykazy. Niejedną, który się na tej podstawie czuje bogaczem, nie wie, jak naprawdę bliski jest płafty. Sumę wraz z procentami obliczy kiedyś pełnomocność a o prawdziwym stanie posiadania mówić nam może własne sumienie i dalecy prawdziwi czytelnicy, w których wierzę jak w ludzi na Marsie. Znam paru Marsjan i dla nich piszę. Przesyłam im przy okazji pozdrowienia.

Antoni Słonimski.

ARTUR ŚLIWIŃSKI CONTRA ANTONI SŁONIMSKI

Dn. 14 listopada b. r. odbyła się w warszawskim sądzie okręgowym rozprawa przeciwko pp. Antoniemu Słonimskiemu i Mieczysławowi Grydzewskiemu, oskarżonym o obrazę urzędnika. Powodem oskarżenia był artykuł p. Słonimskiego w „Wiadomościach Literackich”, w którym p. Artur Śliwiński, dyrektor teatrów miejskich, został nazwany karierowiczem i ignoransem. Po kilkugodzinym przewodzie sąd skazał pp. Słonimskiego i Grydzewskiego na dwa tygodnie więzienia.

W jednym z najbliższych numerów umieścimy dokładne sprawozdanie z przebiegu procesu.

Polska zagranicą

— „Berliner Tageblatt” z dn. 5 października b. r. podaje krótką notatkę o przewiezieniu urny z sercem Kościuszki z Rapperswilu do Warszawy.

— „Frankfurter Zeitung” z dn. 6 października b. r. przedrukowuje p. t. „Joseph Conrad, der Pole” pisany po polsku list Conrada do A. M. Jasieńskiego dn. 25 kwietnia 1905 r. z Capri (opublikowany przez Piotra Grzegorzczaka w „Ruchu Literackim”). W liście tym Conrad podkreśla z naciskiem swoje polskie pochodzenie. Redakcja „Frankfurter Zeitung” dodaje do siebie: „List ten... zapewne rozstrzygnie ostatecznie kwestię narodowej przynależności Conrada”.

— Mgr. zdaje sprawę w „Prager Presse” z dn. 9 listopada b. r. z książki Krzyżanowskiego o Orkanie p. t. „Pieśniarz krainy kęp i wiecznej nędzy”.

— W „Il Mattino” z dn. 7 listopada b. r. znajdujemy nowelę Makuszyńskiego „Lultimo centauro” w przekładzie A. Frolentina.

— „The Nation and Athenaeum” z dn. 10 września b. r. zamieszcza dłuższą recenzję („Harvesting war”) z angielskiego przekładu „Pożogi” Kossak-Szczukiej.

— Mgr. drukuje w „Prager Presse” z dn. 13 listopada b. r. wzmiankę o artykule Ottona Forst-Battaglia o Żegadłowiczu, umieszczonym w listopadowym zeszycie miesięcznika „Gral”. Artykuł ten stanowi rozwinięcie szkicu drukowanego w nr. 11 — 12 „Pologne Littéraire”.

— „Prager Presse” z dn. 5 listopada b. r. streszcza polemikę w sprawie akademickiej literatury polskiej, która toczyła się na łamach nr. 200 „Wiadomości Literackich”.

— Mgr. zdaje sprawę w „Prager Presse” z dn. 11 listopada b. r. z książki Ludwiczaka „Un’wersytet ludowe w Polsce”.

— W „Prager Presse” z dn. 6 listopada b. r. Mgr. zamieszcza recenzję z książki Wojciechowskiej „Z dziejów książki polskiej w Poznaniu w XVI wieku”.

— W nr. 32 — 33 moskiewskiego „Biuletynu Informacyjnego” znajdujemy artykuł „Międzynarodowy kongres prawa autorskiego”, stanowiący streszczenie artykułu St. Czosnowskiego, umieszczonego w nr. 192 „Wiadomości Literackich”.

— H. umieszcza w „Prager Presse” z dn. 1 listopada b. r. wzmiankę o wydanej nakładem Wydawnictwa Państwowego w Moskwie powieści L. Ostrowera „Kiedy rzeka zmienia koryto”. Rzecz dzieje się w przedwojennej Galicji i Królestwie, bohaterami są trzy Polacy. Powieść zdobyła wielkie powodzenie u czytającej publiczności jak również uznanie krytyki.

— „Berliner Illustrirte Zeitung” rozpoczęła druk szwajcarskiej powieści Richarda Skowronnek „Heimat! Heimat!”, obrazającej uczucia polskie. Władze nasze poczęły konfiskować numery z powieścią, i wobec tego redakcja berlińska tygodnika w egzemplarzach wysyłanych do Polski usuwa tekst inkryminowanego utworu.

— W „Prager Presse” z dn. 12 listopada b. r. znajdujemy recenzję z przedstawienia „Świtu, dnia i nocy” z udziałem Malickiej i Węgierki („Zwei polnische Gäste”) oraz artykuł A. Plohna „Theater und Musik in Lemberg”.

— „Vogue” z dn. 1 lipca b. r. zamieszcza entuzjastyczny artykuł Florent Felsa o Kislingu p. t. „Kisling. Le peintre de la femme”. Artykuł zdobi fotografia Kislinga i 6 reprodukcji jego obrazów.

NOWOŚĆ!

WŁODZIMIERZ PERZYŃSKI

ZNAMIE

NOWELE

CENA ZŁ. 5.—

GEBETHNER I WOLFF

NOWOŚĆ!

MICHAŁ BOBRZYŃSKI

DZIEJE POLSKI

W ZARYSIE

Wyd. 4. uzupełnione. 2 tomy

CENA ZŁ. 18.—

GEBETHNER I WOLFF

Konkurs na nowelę

Rozstrzygnięty został konkurs lwowskiego „Świata Kobiecego” na nowelę. Jury, złożone z pp. Juliusza Kadena-Bandrowskiego, Artura Górskiego i Zofii Nałkowskiej, jednogłośnie przyznało nagro-



H. M. DĄBROWSKA

dę noweli „Weronika” (godło „Ogień”). Autorką okazała się p. Halina Maria Dąbrowska, odznaczona już dwukrotnie za nowelę na konkursach „Czasu” i „Wiadomości Literackich”.

Jury wybór swój uzasadnia „najlepszym z nadesłanych nowel stylem, dążnością do komponowania utworu i bezspornym temperamentem pisarskim”.

Zamierzenia wydawców

— Z nowości przygotowywanych przez Instytut Wydawniczy „Renaissance” wymienić należy: „Michael” Banga (przekład Staffa), „Mała Lotta” Bodewego (przekład Rollanda, przekład Staffa), „Zakładnik” Caine’a, „Latająca gospoda” Chesterona, „Głos gró” Marii królowej Rumunii, „Narodziny Antychrysta” i „Trzecia kula” Perutza, „Olga Org” Slioskina, „Ludzie z pod biegun” Stranda (przekład Górskiego), „Maski Erwina Reinera” Wassermana, prócz tego „Lady Hamilton” Belmonta i „Perla z Szanghaju” Marczyńskiego.

— Powieść Ewy Szelburg, która ukaże się w nakładzie J. Mortkowicza, nazywa się „Dzieci ziemi”.

— J. Mortkowicz wydaje w serji „Pod Znakiem Poetów” tom wierszy I. K. Iłakowicz, „Zwierciadło nocy”; Drugi tom poek, p. t. „Z głębi serca”, ukaże się u Gebethnera i Wolffa.

— Nakładem J. Mortkowicza ukaże się w najbliższej przyszłości cz. II Zielińskiego i Srebrnego „Literatury starożytnej Grecji”, która obejmie wzory twórczości ludowej, eposu i liryki.

— Nakładem Gebethnera i Wolffa pojawi się niedługo „Polska w zwoju” i obyczaj” Dynowskiej (ilustracje Mackiewicz), „Między Wschodem a Zachodem. Dusza Japonji” St. Lubieńskiego.

— Pan Franciszek Baturewicz (Nowy Świat 28 m. 10) jest upoważniony do załatwiania wszelkich spraw związanych z autoryzacją przekładów utworów nowej laureatki Nobla, Grazi Deleda.

KORESPONDENCA

SAMOWOLA WYDAWNICTWA „ORIENT-EAST”

Do redaktora „Wiadomości Literackich”

W tych dniach spółka wydawnicza „Orient-East” wydała „Hérésiarque et C-ny” Guillaume’a Apollinaire’a w moim przekładzie. Tłumaczac ten tom, zastrzegł sobie wyraźnie prawo do przejrzenia korekty i poczynienia ewentualnych zmian. Tymczasem książkę drukowano bez mojej wiedzy. Dowiedziawszy się o tem przypadkowo, upomniałem się o korektę, lecz spotkała mnie odmowa, umotywowana fantastycznymi względami. Ten sprzeciw wydawnictwa nie pozwolił mi ani skontrolować własnego przekładu, ani wprowadzić drobnych zmian, które uważałem za wskazane, ani też skorygować licznych omyłek czeerskich, które korektor przeoczył. Niedość tego. W cztery dni późniejszej książka wyszła z pod prasy, i przekonałem się, że w paru miejscach tekstu czyjaś skrytobójcza ręka starała się po swojemu uzgodnić mój przekład z oryginałem. Więć np. na str. 135 zamiast wymienionego w tekście tytułu „Brutal” widnieje francuskie „Brute” i niweczy sens całego zdania, a na str. 167 zamiast „Była to chwila podniesienia” (hostij) figuruje: „Była to podniosła chwila”. Nie mam odwagi przeczytać książki w całości, muszę natomiast najkategoryczniej zaprotestować przeciwko samowoli wydawnictwa „Orient-East” i ostrzec tłumaczy przed przyjmowaniem zamówień tego wydawnictwa.

Adam Ważyk.

SPROSTOWANIE

Do redaktora „Wiadomości Literackich”

W odpowiedzi na ankiety, drukowanej w nr. 203 „Wiadomości”, w zdaniu „Deprymującym działu na mnie literatury... energii, etyki” powinno być energiętyki”.

Aleksander Wat.

Tydzień bibliograficzny

rejestruje całkowitą produkcję wydawniczą następujących firm: „Alta”, H. Altenberg, M. Arct, „Biblioteka Polska”, Ludwik Chomiński, Gebethner i Wolff, F. Hoessick, W. Jakowicki, Krakowska Spółka Wydawnicza, Książnica - Atlas, Jakób Mortkowicz, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Bernard Połoniecki, „Renaissance”, „Rój”, Trzaska, Evert i Michalski, Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy

POWIEŚĆ, NOWELA

Wizerunki Słynnych Kobiet i Mężów. Tom VI. Leo Belmont. Pani Dubarry, miłośnica królewska. Powieść. Z cyklu „Od kolebki do gilotyny”. Stanisławów, „Renaissance”, (1927). str. 225 i 7ml. Zł. 7.— Awanturyczne dzieje faworyty Ludwika XV.

Karol Dickens. Dzieła pod redakcją Wilama Horzycy, ze słowem wstępem Andrzeja Trębiaka. Klub Piekawicki. Powieść. Tom I — IV. Przekład Włodzimierza Górskiego, uzupełniony przez Zofię i Wiktora Popławskich. Warszawa, Wydawnictwo Gutenberga, (1927); str. XIV i 355 i 1ml. i tabl. 1 (I—II), 4ml. i 342 (III—IV). Zł. 2.— i 7.50 (opr.).— Nakłady Wydawnictwa Gutenberga nie znajdują się w sprzedaży księgarskiej; można je zamawiać w Warszawie, pl. Małachowskiego 2. Starannie wydany, po dokładnym skontrolowaniu tłumaczenia, „Klub Piekawicki”, arcydzieło powieści angielskiej, ozdobiony jest szeregiem drzeworytów.

Aleksander Alfred Konar. Bez serca. Spełnione marzenia. Powieść. Warszawa, F. Hoessick, 1928; str. 224. Zł. 5.50. — Dalszy ciąg powieści „W pogoni za szczęściem”.

Włodzimierz Perzyński. Znamie. Nowele. Warszawa, Gebethner i Wolff, 1927; str. 231 i 1ml. Zł. 5. — Tom zawiera następujące utwory: „Znamie”, „Niewinne kłamstwo”, „Przyjacielska przysługa”, „Burza”, „Bo nas zabije”, „Pan Wicio”, „Romans”, „Radość życia”, „Ogłoszenie małżeńskie”, „Nic”.

Biblioteczka Uniwersytetów Ludowych i Młodzieży Szkolnej. Nr. 45. Bolesław Prus (Aleksander Głowacki). Aniela. Powieść. Warszawa, Gebethner i Wolff, 1927; str. 253 i 1ml. Zł. 2.50. — Utwór, którego nigdy nieodśledzić przypominam.

Pisma Bolesława Prusa. Tom III. Placówka. Powieść. Wydanie jedenaste. Warszawa, Gebethner i Wolff, 1927; str. 348. Zł. 5. — Dalszych tomów zbiorowego wydania dzieł świętego pisarza oczekujemy z niecierpliwością.

Jerzy Szaniawski. Łgarze pod „Złotą Kotwicą”. Warszawa, F. Hoessick, 1928; str. 217 i 3ml. Zł. 5.50. — Znamy autor dramaty czony debiutuje tomem nowel, który zawiera następujące utwory: „Łgarze pod „Złotą Kotwicą”, „General”, „Klercy”, „Ogród na wydmie”, „Przy foteipanie”, „Przygoda odmłodzonych”, „Stońce w pudełeczku”, „Brzozowa aleja”, „Mistrz i uciecz”, „Dwaj panowie”, „Jak zegary”, „Bał”, „Kubek”, „Luna-Park”, „Uśmiechnięte siostry”.

Biblioteka Powieściowa. Redaktor Marian Kister. Nr. 521. Irena Zarzycka. Dzikuska. Historia miłości. Okładka projektu S. Norblina. Warszawa, „Rój”, 1927; str. 181 i 3ml. Zł. 1.45. — Powieść współczesna.

POEZJA

Biblioteka Narodowa. Serja I. Nr. 107. Zygmunt Krasiński. Psalmy przyszłości oraz Juliusza Słowackiego „Odpowiedź na „Psalmy przyszłości”. Opracował Manfred Kridl. Kraków, Krakowska Spółka Wydawnicza, 1928; str. LXIV i 81 i 3ml. Zł. 1.50. — Obszerny wstęp składa się z następujących rozdziałów: „Krasiński w okresie tworzenia „Psalmy”, „Geneza i czas powstania „Psalmy”, „Ideologia psalmów wiary, nadziei i miłości”, „Wyśtaipienie Słowackiego: „Odpowiedź na „Psalmy przyszłości”, „Psalmy żalu i dobrej

woli”, „Wartość i znaczenie „Psalmy”, „Tekst”, „Notatka bibliograficzna”.

Pod Znakiem Poetów. Serja nowa. Leopold Staff. Ucho igielne. Warszawa, J. Mortkowicz, 1927; str. 4ml. i 108 i 10ml. Zł. 4.— Omówienie nowego tomu Staffa ukaże się w następnym numerze „Wiadomości”.

UTWORY DRAMATYCZNE

Biblioteka Narodowa. Serja II. Eurypides. Hipolytos czyli Fedra. W przekładzie Bogusława Butrymowicza. Wstępem i objaśnieniami zaopatrzył Seweryn Hammer. Kraków, Krakowska Spółka Wydawnicza, 1928; str. XL i 92. Zł. 1.70. — Komentator omawia kolejno podania lokalne o Hipolicie w Trojdenzie, Epidaurze, Attyce, dalej w literaturze i sztuce przed Eurypidesem, oba opracowania tematu hipolitowego przez Eurypidesa, „Fedrę” Sofoklesa, budowę i osoby tragedji, jej artysty, temat hipolitowy po Eurypidesie. Na zakończenie idzie bibliografia.

PLASTYKA

Malarstwo Polskie. Wojciech Weiss. Słowo wstępne Wacława Husarskiego. Warszawa, J. Mortkowicz, 1927; str. 6ml. i tabl. 5. Zł. 15. — Zeszyt zawiera reprodukcje dwóch krajozrazów, studjum portretowego, „Podwieczorku” i „Sadu”.

FILOLOGIA, NAUKA JĘZYKÓW

Matkowska-Borkowska. Słownik encyklopedyczny francusko-polski i polsko-francuski. Część pierwsza, francusko-polska. Zeszyt 7 — 12. Corneux — Gascon. Lwów, B. Połoniecki, 1927; str. 193 — 384. Zł. 2. — za zeszyt. — Słownik obejmuje około stu arkuszy druku.

FILOZOFIA, PSYCHOLOGIA

Porządek natury. Odczyty, przemówienia i szkice. Przez dra Władysława Natanson. Kraków, Krakowska Spółka Wydawnicza, 1928; str. 4ml. i 207 i 1ml. Zł. 8.60. — Znajdujemy tu większe prace o Baconie, Newtonie i Shelleyu, szereg szkiców ulotnych i drobniejszych.

RELIGIOLOGIA

Tadeusz Zieliński. Religie świata antycznego. Tom IV. Hellenizm a judaizm. Część druga. Warszawa, J. Mortkowicz, 1928; str. 4ml. i 306. Zł. 6. — Drugi tom rewelacyjnego dzieła uczonego polskiego składa się z następujących rozdziałów: „Tora”, „Jehowa i narody”, „Filon Judejski”, „Zakończenie”. Uzupełniają go obszerny uwagi oraz skorowidz źródeł, imion i rzeczy.

Największa hurtownia księgarska

W POLSCE

DOM KSIĄŻKI POLSKIEJ

Sp. Akc.

WARSZAWA, Plac Trzech Krzyży 8

Przyjmuje na skład główny wszelkie wydawnictwa polskie księgarskie, rządowe i prywatne i rozsyła je w komis do księgarzy w całej Polsce.

WYDAJE PISMO REKLAMOWE

KURJER KSIĘGARSKI

KRAKOWSKA SPÓŁKA WYDAWNICZA

poleca wydane świeżo dzieło:

ALEKSANDER BRÜCKNER

SŁOWNIK ETYMOLOGICZNY JĘZYKA POLSKIEGO

Każdy miłośnik języka polskiego skwapliwie zagłębi się w tem dziele, w którym autor, znakomity uczony, o zdumiewająco rozległej wiedzy, poucza o pochodzeniu i znaczeniu każdego słowa oraz wskazuje co z niego wyczytać można dla wnikięcia w dzieje obyczajowości ojczystej

Cena „Słownika etymologicznego”

Wydanie zwykłe, w ozdobnej oprawie (dwa tomy razem) półno . Zł. 74

Wydanie na papierze czerpanym w ozdobnej oprawie (w dwóch tomach) półno . „ 90

Na życzenie dostarcza się egzemplarzy w zwykłej oprawie w skórę

Szczegółowe prospekty wysyła się na żądanie

D o n a b y c i a :

w KRAKOWSKIEJ SPÓŁCE W